CENA 3 ZŁ



Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 1 września 1946 r. | Nr 34 (48)

W siódmą rocznicę wojny

1 września... Rozsłoneczniony dzień, błękitny piątek tej wczesnej i tragicznej jesieni...

Z wystawionych w okna głośników biły w ulice, chwytały za gardło i serce zbuntowane i dumne słowa:

„hej, kto Polak na bagnety!...

Pamiętasz?...

Pamiętasz te dni bohaterskie i spływające krwią, te noce pełne ucieczek, te drogi zawalone wojskiem i nie wojskiem, te szosy, którymi w na wschód toczyły się auta wypełnione futrami, walizami, betami, i kanarkami w klatkach?..

Byłeś młody i silny.

Twoje 25 lat rozsadziło Ci piersi i marsylianką śpiewało do marszu. Wyrosły w dusznych ulicach Łodzi, wychowany na brudnym, bałuckim podwórku — nie zaznałeś nigdy uśmiechów ani radości. Nie pieściła Cię ni matka, ni ojciec, ni życie... Wyrastałeś mocny i twardy, mocny w siłę Twych mięśni i hart Twej nieugiętej, rogatej natury, wyrastałeś na bojownika prawdy — której na imię Socjalizm.

Pamiętasz kraty więzienne ulicy Gdańskiej?... Pamiętasz pałki i kolby podczas naszych majowych pochodów?... Pamiętasz kamienie i noże łobuzerii z pod znaku endecji?... Nienawidziłeś tego ustroju w którym żyłeś i były chwile — w których mówiłeś gorzko o Polsce... Że nie jest matką nam wszystkim, że jest niesprawiedliwa... że jest zła... Tak mówiłeś — pamiętasz?...

Ale wtedy — w dniach przedwrześniowych i wtedy, kiedy noce rozświetlały pożary i kolorowe, złowrogie rakiety — powtarzałeś głośno za poetą::

...są w Ojczyźnie rachunki krzywd.
Obca dłoń ich też nie przekreśli!...

Wtedy powtarzałeś z całym polskim ludem:

...za tę dłoń wyciągniętą nad Polską —
kula w łeb!

A gdy w ten błękitny, wrześniowy piątek zameldowałeś się w komendzie miasta jako ochotnik — rozłożono bezradnie ręce. Wiem, że zabolało Cię to aż do dna. Wiem, że nie mogłeś pojąć, dlaczego nie chcą Ci dać do ręki karabinu — którym mógłbyś bronić swej Ojczyzny.



WARSZAWA

Ilu ich padło, niech nikt nie pyta.
Nie ważna liczba, krew ani gruz.
Ważny heroizm, treść w czasie skryta,
miara dla dziejów, pokarm dla muz.

Triumfującej, lecz nie zwycięskiej
przemocy, którą żre rdza i pleśń,
jak kamieniowi woda z nad klęski
przeciwstawiła się wiara i pieśń.

Nie tym, co dzieli, lecz tym co brata
staje się każdy, kto w Sprawie padł:
nie tylko żywy motorem świata —
trup z ziemi także buduje świat.

Od dział mocniejsze było krwi bicie,
miotacze ognia celniejsze z serc;
nam z naszej klęski wyrosło życie,
im z ich zwycięstwa wynikła śmierć.

Stolicą dawną z krwi i kamienia,
przybierającą z ziemi jak nów,
odbudujemy lepszą z sumienia,
piękniejszą z myśli, trwalszą ze snów.

Marian Piechal

A w Warszawie — przyjęto Twoje ręce, Twój zapał i — Twoje młode życie. Obok swych towarzyszy partyjnych stanąłeś w szeregach robotniczych batalionów.

Pamiętasz towarzysza Niedziałkowskiego?... Pamiętasz jak z gołą głową, w bryczesach, z swą nieodstępną laseczką w dłoni mówił do Was poraz ostatni, kiedyście szli do pierwszej linii ?

Pamiętasz?...

Lecz jakże możesz pamiętać to wszystko — gdy Ciebie już nie ma...

Jakże możesz przemówić — gdy na przedpolach Warszawy splamiłeś swą krwią — polską, czarną ziemię... Nie odpowiesz mi nigdy... nigdy... mój Ty umarły Towarzyszu! Nie powrócisz już do swojej Łodzi i nie będziesz już nigdy chodził w majowych pochodach pod czerwonymi sztandarami.. Bezimienny i cichy padłeś trafiony pociskiem i nawet nikt po Tobie nie zapłakał. Bo któż?... I tylko ja Cię dziś wspominam.

Wspominam — i powiedzieć chcę, że krew Twoja i tych wszystkich, którzy padli we wrześniu w Warszawie, pod Kutnem, na Westerplatte, pod Kockiem, na Oksywiu, pod Pszczyną i gdziekolwiek bądź —nie poszła na marne. Że z krwi Waszej i z krwi tych wszystkich, którzy swe życie kładli w ciągu długich lat na polach całej Europy — wyrosło nowe życie!

Chcę powiedzieć — że dziś Polska oddaje hołd Wam wszystkim, którzyście padli bohaterską, bezimienną śmiercią.

Wam — bohaterskim obrońcom Warszawy i Gdyni!

Wam — bohaterskim obrońcom Modlina i Westerplatte!

Wam — którzyście padli na lądzie, na morzu, czy w powietrzu...

Cała Polska oddaje Wam hołd.

Bo z Waszej śmierci — narodziło się Życie!

Czerwoni kosynierzy

Przerzucam karty historii. Patrzę na strony, na których wypisane są dzieje szaleńczych czynów i bohaterskich walk. Czytam urywki z historii Czerwonych Kosynierów...

..„Decyzja utworzenia batalionów robotniczych zapadła na posiedzeniu gdyńskiego Komitetu PPS w dniu 3 września. Tego dnia Partia wydaje rozkaz mobilizacyjny, a ‚Robotnik Gdyński" rozwija w tym czasie wielką akcję werbunkową do kopania rowów i ustawiania zaporów przeciwczołgowych, do budowy zasieków, gromadzenia żywności itp. Już w pierwszym dniu wyrusza około 1500 robotników pod dowództwem kpr. Ratajskiego do prac terenowych. Codziennie ukazują się ulotki, codziennie towarzysz Rusinek wydaje rozkazy, wygłasza przemówienia, a jego motocykl widzimy w pierwszych liniach frontu, podczas gdy on sam, nieogolony, zawsze czynny, zawsze rozkazujący, nigdy nie mający czasu — jest wszędzie. A tam gdzie zjawi się, tam razem z nim przypływa nowa fala wiary. Robociarze nie liczą sił wroga i jego uzbrojenia bo wierzą, że wróg będzie pokonany, że... Polska napewno zwycięży.

...Towarzysz Rusinek powołuje swój sztab. Najbliżsi jego współpracownicy pracują dzień i noc bez wytchnienia ‚bez odpoczynku. W nocy z 7 na 8 września w gabinecie komisarza miasta — Sokoła, zbiera się starszyzna oficerska na naradę .Ostatni, około 2 po północy ‚przybywa tow. Rusinek. Przybywa wprost z frontu z ostatnimi wiadomościami. Narada kończy się o godzinie 4 rano. W gabinecie zostają — Sokół i Rusinek. Komisarz Sokół akceptuje wszystkie plany tow. Rusinka, sam zapala się do inicjatywy, ofiarowuje pomoc i przyznaje nieograniczone kompetencje nowej władzy. Dnia 9 września wydaje rozkaz, by „Żegluga Polska" oddała wszystkie przeznaczone na eksport kosy do dyspozycji tow. Rusinka. Tow. Rusinek rekwiruje tartak na Grabówku, tow. Leja obejmuje szefostwo, a kowale kosy zamieniają na bagnety...

...Pierwsza kompania kosynierów rusza w bój w stronę Rumii-Zagórza, gdzie nieprzyjaciel próbował otworzyć sobie drogę do miasta .Rusza w bój stu ludzi — mających w rękach — kosy. Wraca ich — czterdziestu... Wraca czterdziestu, ale za sześćdziesięciu towarzyszy — padło około trzystu Niemców. Wycięto w pień całą niemiecką kompanię, a kosynierzy wrócili obładowani bronią i amunicją.

Następne wypady były w wynikach podobne. Ginęły w nich dziesiątki robotników, ale za każdego z nich ginęło pięciu Niemców.

Kosynierzy stali się postrachem przeciwnika. Nocami — reflektorami oświetlano przedpola niemieckich pozycji, by uchronić się przed niespodzianymi wypadami gdyńskich robotników...

...Dnia 13 września płk. Dąbek wydaje rozkaz wycofania się na Oksywie. Rusinek zjawia się w sztabie i melduje pułkownikowi, że jego oddziały wytrzymają jeszcze 24 godziny. Poco?... Bo czas ten potrzebny mu jest na rozdanie zapasów żywności ludności cywilnej, gdyż nie chce, by te wielkie masy towarów dostały się do rąk nieprzyjaciela. I garstka kosynierów powstrzymuje przeważające siły nieprzyjaciela na przedpolach Gdyni. 14-go o godzinie 12 w południe tow. Rusinek z oddziałem, liczącym niewiele ponad 400 ludzi, przeprawia się przez kanał przemysłowy, dochodzi do koszar marynarki wojennej i postanawia bronić się tu do ostatniego naboju, do ostatecznych granic ludzkiej odwagi i fizycznej wytrzymałości...

...Oksywie jest w ogniu z lądu, z morza, z powietrza. Trzynaście traulerów siecze piekielnym ogniem. Bombowce w niekończących się falach zrzucają ładunki bomb i walą z broni maszynowej. Ze wzgórz gdańskich ostrzeliwuje się artyleria. Od południa nacierają zmotoryzowane oddziały Wehrmachtu i SS. 5 dni i 5 nocy trwa rozpaczliwa obrona. Do ostatniego naboju... do ostatecznych granic ludzkiej odwagi...

Przerzucam karty historii. Oglądam strony, na których wypisane są dzieje szaleńczych czynów i bohaterskich walk. Czytam jak walczyli robotnicy Gdyni...

KOMENDA DRUŻYN ROBOTNICZYCH PRZY PPS.
DO ROBOTNIKÓW GDYNI!
DO BRONI! DO WALKI! I DO ZWYCIĘSTWA!

Towarzysze! Wojna, jaką wywołał Hitler, ma rozstrzygnąć o życiu naszej Ojczyzny i życiu nas samych. W wojnie bierze udział regularne wojsko i zmobilizowana duchowo ludność cywilna.

Bataliony pracy, pozostając w dyspozycji i pod rozkazami Komendy Drużyn Robotniczych przy PPS osłaniają ludność Gdyni przed atakiem nieprzyjaciela, powstrzymują niszczycielskie działanie barbarzyńców. Bez nacisku z czyjejkolwiek strony stanęliśmy do pracy z narażeniem własnego życia. Pracujecie w dzień i w nocy, często głodni i zziębnięci. Cóż znaczą niewygody jednego dnia, czy nieprzespane noce. Co znaczy ucieczka z domu i tułaczka w lesie wobec widoków, jakie nam niesie Ojczyzna wolna od najazdu bestii hitlerowskiej. Sprawa stoi tak: śmierć w obozach koncentracyjnych, podpalony dom i kalectwo zadanne nożem zbrodniarzy hitlerowskich — albo walka o życie. Wyboru nie ma, jest tylko jedno stanowcze postanowienie: WALKA NA ŚMIERĆ i ŻYCIE. Walka wszystkich i o dobro wszystkich. Nie ma pytania „co wolisz?" czy śmierć, czy życie, bo wszyscy chcemy żyć, chcemy spokojnie pracować i chcemy jeść. A hitleryzm, mówią nam towarzysze niemieccy, to życie w obozach koncentracyjnych, to wypalanie oczów więźniom, to mordowanie bezbronnych kobiet, to palenie dzieci.

Czas nagli. Każda godzina rozstrzyga. Decyzja wykonana z pięcio-minutowym opóźnieniem ułatwia działanie nieprzyjacielowi. Padł rozkaz. Z pozycji wyczekiwania, przechodzimy do walki, gromadzimy broń, tworzymy batalion czerwonych kosynierów i ruszamy do ataku. Na wroga, na faszyzm, za wolność Ojczyzny i naszą!

Nie wzywamy tchórzów. Nie ma miejsca w naszych szeregach dla wątpiących w nasze zwycięstwo. Nie chcemy dezerterów. Chcemy ludzi czynu, hartu, poświęcenia, żołnierskiej odwagi i bohaterstwa.

Towarzysze! Robotnicy Gdyni! obok ludzi z łopatami stanie batalion kosynierów z bronią. Zrzućmy cywilne ubranie i przywdziejmy mundury dzielnej Armii. Dziś w niedzielę, dnia 18 września, wszyscy stawią się na ul. Morską 98, bloki Gdyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, przy Komendzie Drużyn Robotniczych. Zarządzam zbiórkę. Stawcie się wszyscy natychmiast po przeczytaniu tej ulotki.

Robotnicy! Liczę na Was i wierzę w Was .

Niech nas prowadzą do boju Sztandary naszej Idei, a przewodnikiem naszym w walce i drogowskazem niech będzie Sztandar Rzeczypospolitej Polskiej. Przybywajcie! Dostaniecie broń, będziecie zakwaterowani i gotowi do wymarszu.

Niech żyje zwycięstwo, niech żyje wolność, niech żyje lud pracujący!

KAZIMIERZ RUSINEK
Komendant

Gdynia, dnia 9 września 1939 r.

PPS na barykadach Warszawy

Memoriał przedłożony 2 września 1939 r. Naczelnemu Wodzowi przez PPS wraz z kilkoma innymi ugrupowaniami politycznymi w sprawie utworzenia, na szerokiej podstawie społecznej opartego, Rządu Obrony Narodowej pozostał niestety tylko dokumentem historycznym. Ówczesne Dowództwo nie godziło się na rozszerzenie podstaw społecznych Rządu, lecz skupiło całą władzę w rękach czynników wojskowych w osobach tzw. komisarzy cywilnych z Kostkiem Biernackim na czele. Tymczasem w nocy z 5 na 6 września rozpoczęła się nagła, zakrawająca na ucieczkę, ewakuacja Rządu. Z 6 na 7 września w nocy obywatele Warszawy zostali wezwani do budowy barykad, a w kilka godzin później ppłk. Umiastowski wezwał mężczyzn zdolnych do noszenia broni do natychmiastowego opuszczenia stolicy. Zrozumiałą panikę pogłębiło jeszcze przemówienie ówczesnego Premiera gen. Składkowskiego, który krótko i dobitnie zakomunikował:

„Rząd opuszcza Warszawę. Do widzenia po zwycięskiej wojnie."

Te warunki postawiły przed Polską Partią Socjal. konieczność wykorzystania całego swojego wpływu na masy, w celu niedopuszczenia bez walki do kapitulacji Warszawy. Z jednej strony wielotysiączne tłumy Warszawiaków pod gradem bomb i kul zgodnie z wezwaniem Rządu ruszyły natłoczonymi szosami na wschód, a z drugiej władze PPS skupiły wszystkie siły, aby opanować panikę, która w mieście, będącym zapleczem armii, groziła tragicznymi skutkami. 8 września ukazały się „Robotnik" i połączony „Dziennik Ludowy" z „Powszechnym", jedyne w tym dniu pisma, które głosiły zdecydowaną wolę obrony stolicy. Utworzony jeszcze 4 września Robotniczy Komitet Obrony Społecznej zawiadomił o zorganizowaniu sekcji wojskowej i wezwał do wstępowania w szeregi ochotniczych oddziałów robotniczych dla obrony stolicy.

Dom „Robotnika" przy ulicy Wareckiej i lokal OKR PPS przy ulicy Długiej 21 stały się ośrodkami werbunkowymi.

Już rankiem 9 września została sformowana pierwsza kompania. Komendant wojskowy z ramienia gen. Czumy wyznaczył spośród oficerów-ochotników, dowódców kompanii i plutonów, a Komenda Akcji Socjalistycznej — meża zaufania kompanii. Tego dnia powstały łącznie cztery kompanie w sile tysiąca ludzi.

W wyniku czterech dni akcji werbunkowej stanęło 16 kompanii — łącznie 4.000 ludzi. Dowódca saperów obrony Warszawy wyraził uznanie dla akcji PPS.

13 września pierwszych 400 ochotników 2 Batalion zgodnie z żądaniem Dowódcy obrony Warszawy ruszyło na front, aby podnieść nastrój wojska. Bronie specjalne wybierały z Batalionów Robotniczych ludzi o odpowiednim wyszkoleniu, wcielając ich do swoich formacji.

W ciągu tygodnia tysiąc ochotników weszło do oddziałów liniowych, wnosząc na front wspaniały nastrój i zdecydowaną wolę walk.

Ogółem przez Warszawską Ochotniczą Brygadę Robotniczą przeszło 5.000 ochotników, gdyż ogólny werbunek został od razu po przedarciu się do Warszawy jednostek armii czynnej wstrzymany.

Od pierwszego dnia Brygady Robotnicze pełniły służbę pomocniczą, wychodząc na przedpola po żywność i budując umocnienia.

Sytuacja Warszawy pogarszała się z dnia na dzień. Wieczorem 17 września gen. Rommel, dowódca obszarów Warszawa—Modlin, na zwołanej naradzie przedstawicieli społeczeństwa przedstawił tragizm położenia. Amunicja i żywność były na wyczerpaniu — resztki stawały się pastwą pożarów, których nie sposób było opanować.

Tylko jeden z członków narady, senator ozonowy, próbował przemycić koncepcję kapitulacji i wystąpił przeciwko uzbrajaniu robotników. Ogół jednak wykazał niezłomną wolę oporu. Niestety możliwości obrony malały z godziny na godzinę, nie pomógł bojowy i zdecydowany nastrój ulicy i powszechna wola walki. Nie pomogła jednomyślność kierownictwa ruchu robotniczego Warszawy wytrwania do ostatniego naboju i ostatniego kawałka chleba. Pożary niszczyły z przerażającą szybkością resztki zapasów żywności, bombardowanie artyleryjskie i lotnicze wzmagało się, ale Warszawa, jedyna obok Westerplatte pozycja walki o Państwo Polskie trwała tak długo, póki istniał chociażby cień możliwości oporu.

Decyzja kapitulacji zapadła 26 września.

Na murach miasta rozklejona została odezwa Polskiej Partii Socjalistycznej, stwierdzająca, że wszystko co można było zrobić dla obrony Warszawy zostało przez klasę robotniczą wykonane.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

MONTE CASSINO

Nasze granice naszli znienacka
słupy graniczne zewsząd zrąbali...
Idzie Kresowa, idzie Karpacka,
w dymie eksplozji, w huku batalii.

Nasze granice?... — Trzeba ich szukać
w rytmie kaemów, w chrzęście pancerzy.
My już to wiemy, stara nauka
polskich tułaczy, polskich żołnierzy.

Idzie Karpacka, idzie Kresowa,
walą armaty, trzeszczą spandauy.
Tu nam nie ujdzie, tu się nie schowa
wróg, uzbrojony w broń doskonałą.

IdzieKresowa, idzie Karpacka,
każdą bojową chrzęszcząc maszyną.
My was znajdziemy, choć po omacku,
w Monte Cassino! W Monte Cassino!

Padnie nas wielu w pięknej Italii,
żywi umarłych grzebmy i liczmy,
potem pójdziemy dalej i dalej
stawiać, przestawiać słupy graniczne.

Nasze granice ?— „Póki żyjemy",
wszędzie, gdzie nasi walczą i giną.
Gniewnie idziemy, krwawo idziemy,
nasze granice w Monte Cassino.

* * *

LEON PASTERNAK

DO POLSKI

Z nad spienionej Syr-Darii
i z aułów Kirgizji
jadą chłopcy do armii
walczyć w polskiej dywizji.

Twarz z tęsknoty wychudła,
Tylko błyszczą się oczy,
żegnaj niebo południa,
żegnaj mroźna północy.

chociaż marsz będzie ciężki,
chociaż cel — nie odrazu,
broń dostaniesz do ręki,
polski mundur ci dadzą,

Hej, zła kula niejedna
koło ucha ci gwizdnie,
niejednego pożegnasz,
nim się znajdziesz w ojczyźnie.

Ale z puszczy tobolskiej
i śnieżnego Irkucka,
z ziem radzieckich do Polski
tędy droga najkrótsza —

do skrwawionej Warszawy,
aby rzucić na metę
wolność, pomstę i sławę,
wyrąbane bagnetem,

Polska Partia Socjalistyczna

Co uchwaliła

W niedzielę, dnia 25 sierpnia odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie Rady Naczelnej naszej Partii, sejmu polskiego socjalizmu. Z całej Polski przybyli przedstawiciele ćwierci miliona zorganizowanych w szeregach PPS towarzyszy, aby podsumować wyniki pracy partyjnej i państwowej z okresu ostatnich pięciu miesięcy, to jest okresu, jaki dzieli nas od poprzedniego posiedzenia Rady Naczelnej oraz wytknąć jasną drogę na przyszłość.

Czy dotychczasowa linia partyjna była słuszna, czy dalej nią będziemy kroczyć — oto pytania które były na ustach każdego towarzysza partyjnego i każdego aktywisty. Wszędzie pytano, czy nastąpił kryzys w współpracy z PPR-em?

I dlatego godzi się odrazu na wstępie podkreślić, że uchwała Rady Naczelnej, głosi, że NIE, że nie stawiamy i nigdy nie myśleliśmy stawiać jednolitego frontu pod znakiem zapytania, ale **„współpraca powinna opierać się o równe prawa i obowiązki".**

Chcemy jednolitego frontu dla dobra państwa i ludu polskiego, którego wielką część reprezentujemy. Stąd pewne wskazania; swoim godnym zachowaniem, właściwym zrozumieniem całokształtu sytuacji kraju na tle ogólnoświatowego układu sił, aktywnością na wszystkich szczeblach życia państwowego dążyć będzie Partia do wysunięcia się na czołowe miejsce w Polsce.

Ta myśl przyświecała każdemu mówcy, który bądź wygłosił referat zasadniczy, bądź wypowiadał się w ramach dyskusji, a szczególnie jasny wyraz znalazła w przemówieniu tow. Premiera, który mówił o polityce wewnętrznej. Wyciągając wnioski polityczne z referendum, tow. Premier stwierdził, że

Blok sześciu

jest konieczny do ugruntowania demokracji w Polsce oraz stabilizacji i normalizacji stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Tylko polityka ścisłego porozumienia bloku 6-ciu stronnictw jest w obecnym etapie historycznym najkorzystniejsza dla Polski i mogłaby nas uchronić od zbytnich walk wewnętrznych i ciężkich ofiar ludzkich, materialnych i moralnych. Kto stanie się sprawcą rozbicia bloku 6-ciu stronnictw, ten wobec narodu i historii poniesie wielką odpowiedzialność. Jeśli jednak nie uda się doprowadzić do harmonijnej współpracy wszystkich sześciu stronictw, do czego Partia nasza będzie nadal dążyła, to blok pięciu a nawet czterech napewno również odniesie zwycięstwo, ale szkoda byłaby wielka, aby to zwycięstwo musiało być okupione ostrą walką i zbytnimi ofiarami, których można sobie z powodzeniem zaoszczędzić.

W stosunkach z Polską Partią Robotniczą weszliśmy w stadium większej niż dotychczas dyskusji o naszej wspólnej pracy, walce i taktyce. Nie oznacza to jednak oddalenia ani programowego, ani taktycznego, ale wskazuje na

Równorzędność z PPR

co leży w interesie wspólnej sprawy. Domagamy się dla PPS większego, niż dotychczas, udziału w decydowaniu w sprawach państwowych, **nie dla pożądania władzy samej**, lecz w imię tego, żeby nasi członkowie i sympatycy mieli do nas pełen szacunek i zaufanie, jako do partii w pełni współrządzącej. Wpłynie to na wzrost zaufania do Rządu w ogóle, gdyż obserwujemy pocieszające dla nas zjawisko wielkiego wzrostu zaufania Narodu do PPS i jej polityki.

Mówiąc o partiach, z którymi nie udało się dotychczas znaleźć wspólnego języka tow. Premier powiedział że

PSL przeżywa kryzys

wewnętrzny i zdrowa jego część coraz więcej dojrzewa, do szczerej współpracy z naszym blokiem. Nie należy całego PSL nazywać reakcją i tym samym odpychać zdrowe jego elementy od pozytywnej współpracy dla państwa, a mądrą polityką ułatwiać proces zbliżania ich do nas.

Stronnictwo Pracy

przeżyło także głęboki kryzys, przy czym część polityków z tego stronnictwa wycofała się z życia politycznego. Wychodzac z założenia, że nieobecni nie mają racji, PPS, pozytywnie odnosi się do pozostałości tego stronnictwa w myśl zasady rozszerzania bloku rzadowego i montowania jedności narodu.

Jedność Narodu PPS uważa za kapitalny warunek normalizacji wewnętrznych stosunków i szybszej odbudowy kraju. To też na nowo podnieśliśmy to wielkie hasło i będziemy dążyć ze wszystkich swoich sił do jego realizacji.

Z innych spraw poruszonych przez premiera, podkreślić należy

zagadnienie band,

z którymi stoczyć musimy zwycięską batalię i

groźne zjawisko antysemityzmu.

Z zjawiskiem tym, jako szkodliwym i kompromitującym nas zagranicą, walczyć musimy i będziemy.

Przed Partią stoją

wielkie zadania

państwowe, ale obok nich zadania partyjne, z których na plan pierwszy wybija się szkolenie aktywu partyjnego i wzmożenie dyscypliny partyjnej. Na tym odcinku jesteśmy bardzo opóźnieni, wobec czego stawiamy je sobie, jako aktualne, bojowe zadanie.

Rzucamy hasło wielkiej, milionowej Partii. W naszych sprzyjających warunkach to nie jest niemożliwe. Ale pilnować musimy jak oka w głowie czystości moralnej i ideologicznej Partii. Dlatego też podzielić musimy naszych członków na stałych, którzy jedynie mogą decydować o linii ideologicznej i władzach partii oraz na kadydatów i sympatyków.

Całokształt wielogodzinnych obrad Rady Naczelnej ujęty został poniższą rezolucją polityczną:

Po wysłuchaniu sprawozdań i referatów przedstawicieli CKW, jako też po przeprowadzonej dyskusji, K.R.N. wyraża pełną aprobatę dla działalności CKW, a w szczególności jego Komisji Politycznej.

Jednocześnie Rada Naczelna potwierdza jako podstawę działalności Partii, zasady, wypływające z uznania przez odrodzoną PPS Manifestu P. K. W. N. z dnia 22.VII. 1944 r. jako źródła nowego układu życia społecznego i politycznego w odrodzonej Polsce.

Rada Naczelna zaleca CKW zwrócenie specjalnej uwagi na następujące zagadnienia aktualne:

W ZAKRESIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ

PPS stoi niezmiennie na stanowisku, że podstawą polskiej polityki zagranicznej jest sojusz ze Związkiem Radzieckim, oparty o nowe granice Polski na wschodzie, pół-

prowadzi lud polski dalej!

Rada Naczelna PPS

nocy i zachodzie, jako też o wzajemną pomoc i przyjaźń. Misją PPS jest wpojenie tego przeświadczenia w najszersze masy narodu polskiego. Komórki partyjne obowiązane są do udzielenia sprawie stosunku do Związku Radzieckiego odpowiedniego miejsca w akcji uświadamiającej, celem przeciwdziałania wszelkim objawom niezrozumienia tej obowiązującej wszystkich członków PPS wytycznej.

PPS dążyć będzie do doprowadzenia do przyjaznych stosunków Polski z Czechosłowacją, jako niezbędnego warunku utrzymania spokoju na naszych zachodnich granicach, oraz trwałego ożywienia stosunków gospodarczych z tym krajem.

Dążąc do wyrównania różnic i doprowadzenia do stopniowego polepszenia naszych obecnych stosunków z krajami anglosaskimi, PPS nie omieszka uczynić wszystkiego, co jest w jej mocy, by uprzytomnić naszym towarzyszom z Partii Pracy w Rządzie Wielkiej Brytanii konieczność zmiany stosunku do Nowej Polski, stosunku niewątpliwie inspirowanego dotychczas przez stary konserwatywny aparat administracyjno-dyplomatyczny, niechętnie nastrojony do Polski Ludowej.

PPS pomna swego sąsiedztwa z Rzeszą Niemiecką, stoi na stanowisku popierania tych wszystkich kroków, które pomagają istotnej demokratyzacji życia gospodarczego i politycznego w Niemczech, oraz takich projektów ustalenia granic Niemiec na północy, zachodzie i południu — granice na wschodzie z Polską zostały już ustalone w Poczdamie — które będą utrudniać niemiecką imperialistyczną agresję, a ułatwiać obronę miłującym pokój sąsiadom Rzeszy.

W ZAKRESIE POLITYKI WEWNĘTRZNEJ

CKW powinno dążyć do osiągnięcia w kraju spokoju i stabilizacji wewnętrznej na gruncie nowej rzeczywistości.

Rada Naczelna aprobuje ponowną próbę stworzenia bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych, stojących na gruncie nowej rzeczywistości. Stronnictwa odmawiające udziału w bloku, a tym samym swego współudziału w osiągnieciu spokoju wewnętrznego, będzie PPS uważała za swych przeciwników i za obiektywnych popleczników reakcji i takie do nich ustosunkowanie obowiązuje wszystkich członków Partii.

Partia stoi na stanowisku jednolito-frontowym. Na każdym odcinku pracy zawodowej i politycznej obowiązują każdego pepesowca reguły lojalnej współpracy z peperowcami. Współpraca ta powinna się opierać o równe prawa i obowiązki. Ewentualne różnice i spory powinny być rozstrzygane w drodze porozumienia. Obowiązuje hasło: wielkie wspólne cele proletariatu są ważniejsze od dzielących różnic. Nie należy publicznie krytykować bratniej partii lub praktyki jednolitofrontowej w żadnym wypadku bez uprzedniej próby ułożenia wewnętrznego danej sprawy we właściwych instancjach z uwagi na szkody płynące z takich faktów dla obu Partii. Wszelkie rachuby reakcji na rozbicie jednolitego frontu są z uwagi na stanowisko naszej Partii pozbawione wszelkich podstaw. Wystąpienia i taktyka wszystkich komórek i poszczególnych działaczy partyjnych muszą się jednak liczyć z faktem że spory między PPS i PPR wyzyskiwane są przez rodzimą i międzynarodową reakcję.

PPS będzie konsekwentnie dążyć do usunięcia z praktyki jednolitego frontu robotniczego tego wszystkiego, co przeszkadza harmonijnej współpracy, ale zawsze tak, by nie mogła być nigdy podważona sama zasada jednolitego frontu, zasada stanowiąca o przyszłości socjalizmu i pokoju w skali międzynarodowej i o możliwości utrzymania władzy w ręku stronnictw demokratycznych w Polsce.

PPS jest przeciwna rządom monopartyjnym. PPS nie widzi potrzeby dążenia w Polsce do dyktatury jednej partii lub klasy. Ale PPS widzi w Polsce niebezpieczeństwo reakcji. PPS niezmordowanie walczyć będzie przeciwko reakcji i wzywa całą klasę robotniczą, cały lud pracujący Polski do zdecydowanej walki przeciw bandytyzmowi politycznemu, przeciw terrorowi, przeciw mordowaniu działaczy demokratycznych i funkcjonariuszy państwowych, przeciw agenturom, wojnie domowej. Wszelkie akty terroru, stosowane przez reakcje, spotkają się z najostrzejszą odpowiedzią świata pracy i z surowymi represjami ze strony państwa.

Każde stronnictwo, które chce być uważane za demokratyczne, musi stanowczo, bez reszty i bezwzględnie odciąć się od terrorystów i zabójców. Cała organizacja partyjna jest obowiązana do współdziałania z władzami bezpieczeństwa, ORMO itp. w walce z terrorem.

W zakresie polityki gospodarczej PPS nadal stoi na stanowisku konieczności stałej poprawy bytu mas pracujących przez wzrost wydajności pracy, wzrost zarobków, równomierną obniżkę, cen na płody rolne i przemysłowe, oszczędną gospodarkę w przedsiębiorstwach i urzędach państwowych, wreszcie stałą troskę o równowagę budżetową i wartość pieniądza.

PPS nie odstąpi od popierania i wzmacniania na każdym możliwie odcinku wymiany i produkcji — spółdzielczości, jako najwyższej samorządnej gospodarki uspołecznionej.

W ZAKRESIE ORGANIZACYJNYM

CKW zastosuje najdalej idące kroki dla zdyscyplinowania i wzmocnienia organizacyjnego Partii. Linia partyjna, uchwały CKW i polecenia władz partyjnych muszą być bezwarunkowo wykonywane. Nie wolno w sposób publiczny osłabiać spoistości organizacyjnej Partii lub podważać słuszność linii partyjnej.

ZMIANY W CKW PPS

W związku z ustąpieniem Centralnego Kamitetu Wykonawczego PPS, Rada Naczelna w trakcie swych obrad powołała nowy CKWw następującym składzie: ttow. Edward Osóbka-Morawski, Józef Cyrankiewicz, Feliks Baranowski, Julian Hochfeld ,Henryk Jabłoński, Adam Kuryłowicz, Lucjan Motyka, Marian Nowicki, Ryszard Obrączka, Stanisław Piaskowski, Adam Rapacki, Włodzimierz Reczek, Kazimierz Rusinek, Henryk Świątkowski i Henryk Wachowicz. Jak widzimy, wybory doprowadziły do pewnych zmian, gdyż do CKW weszli tow. Hochfeld, Piaskowski i Rapacki, którzy dotychczas w władzach naczelnych nie zasiadali, z byłych zaś członków—do CKW nie weszli: tow. Matuszewski, Kamiński, Petruczynik i Mirek.

Poza tym Rada Naczelna dokonała kooptacji 7 nowych członków w osobach ttow.: Czesława Bobrowskiego, Władysława Bossowskiego, Henryka Gackiego, Adama Rapackiego, Zygmunta Zaborowskiego, Zbigniewa Mitznera i Rafała Pragi.

WYCHOWAMY NOWEGO OBYWATELA

Musimy stanowczo zerwać raz na zawsze z utartym a błędnym przekonaniem, jakoby należało wychowywać jedynie dzieci i młodzież. Społeczeństwo składa się nie tylko z dzieci i młodzieży, z naciskiem należy podkreślić, że znaczną w nim przewagę stanowią ludzie dorośli. Przeto wychowanie społeczeństwa nie może ograniczyć się jedynie do mniejszej jego części.

Wychowanie, tak samo jak życie społeczne, którego jest ono jednym z przejawów, jest procesem ciągłym. Dla jednostki może mieć ono różne stopnie intensywności, ale trwa stale, a dopiero kończy się ze śmiercią człowieka. Amerykański pedagog, C. H. Henderson mówi, że „zasadniczy proces wychowania nie może się zatrzymać, chcemy czy nie chcemy, postępuje on dalej aż do ostatniej fazy, do śmierci". Podobne zupełnie przekonanie wyraził słynny filozof amerykański, John Dewey (czyt. dżon diuj). „Proces wychowania — jego zdaniem — nie ustaje nigdy ,jak długo człowiek jest żywy, gdy stale on dąży do zmiany i reorganizacji swych doświadczeń i do coraz nowego ustosunkowania się do życia".

Pogląd ograniczający wychowanie do wieku niedojrzałego pociąga za sobą jak najbardziej fatalne następstwa. Skracając w ten sposób okres kształcenia się i rozwijania człowieka chcemy w stosunkowo krótkim czasie nauczyć go wszystkiego, co mu w życiu może być potrzebne, i w gruncie rzeczy niczego porządnie go nauczyć nie możemy. Zapominamy o tej prawdziwej życiowej zasadzie, że „Kraków nie od razu zbudowano". Człowiek musi zdobywać i rozszerzać swe wiadomości przez całe swe życie. Tymczasem zaś zaniedbujemy nie tylko kształcenie tego, co w człowieku najcenniejsze,ale ale nawet wykoszlawiamy go umysłowo i moralnie nadmiernymi wymaganiami w dziedzinie zdobywania wiadomości naukowych w wieku szkolnym. Braki w wiadomościach każdy inteligentny człowiek zdoła zawsze w odpowiedniej chwili uzupełnić. Ale bystrości umysłowej, zdolności do poprawnego rozumowania, zalet charakteru tak łatwo w życiu późniejszym nie nabędziemy, zwłaszcza, jeśli zaś w dzieciństwie rozwój pod tym względem był zahamowany lub spaczony. Pnia drzewa, krzywo rosnące w pierwszych latach rozwoju, już nic później wyprostować nie zdoła, choć owoce jego można zawsze jeszcze uszlachetnić. Wiele się kryje mądrości w przysłowiu: „Czym skorupka za młodu nasiąknie ,tym na starość trąci", tylko że prawda ta nie do wiadomości się odnosi. Na podstawie zwykłej obserwacji można stwierdzić, że wiedzę zdobywamy o wiele łatwiej, z mniejszą stratą energii w wieku młodzieńczym i dojrzałym, że natomiast wpływom moralnym najłatwiej ulegamy w dzieciństwie. Nie znaczy to jednak, by dziecko do 12 roku życia, jak tego chciał Rousseau (russo), należało pozbawić zupełnie wiedzy książkowej, ani też by człowiek dorosły był niepodatny na oddziaływanie moralne.

Chcemy tylko podkreślić, że wychowanie człowieka przez całe jego życie i że związane jest ono ściśle z fazami rozwoju.

W najszczęśliwszym wypadku wychowanie domowe i szkolne zamienia się w samowychowanie. Wychowanek po wyjściu ze szkół przez dalszy bieg swego życia staje się sam swym świadomym wychowawcą. Ale zadajmy sobie pytanie ,czy wielu ludzi chce i umie zorganizować swe własne wychowanie w wieku dojrzałym. Nie ulega wątpliwości, że ten wysoki stopień rozwoju osobowości, z którym związany jest stały i świadomy proces samowychowawczy, jest udziałem nielicznych jednostek. Znakomita większość dorosłych ludzi z oburzeniem nawet odrzuciłaby myśl o konieczności dalszego wychowywania się. Dla nich wychowanie jest nierozerwalnie związane z wiekiem szkolnym, z niedojrzałością przede wszystkim fizyczną, bo trudno w tym wypadku mówić o dojrzałości umysłowej czy moralnej. Co najwyżej, przeciętny człowiek dorosły zgadza się na konieczność uzupełnienia swej wiedzy fachowej, związanej z jego pracą zawodową. Zazwyczaj jednak czyni to nie z wewnętrznej potrzeby ,ale pod naciskiem okoliczności zewnętrznych, takich jak np. konkurencja zawodowa, wzrost wymagań, postęp techniczny itd. itd.

Wbrew utartemu przekonaniu skłonny jestem przypuszczać, że planowe w y c h o w y w a n i e   l u d z i   d o r o s ł y c h   j e s t   d l a   s p o ł e c z e ń s t w a   z a g a d n i e n i e m   d a l e k o   w a ż n i e j s z y m   n i ż   w y c h o w a n i e   d z i e c i   i   m ł o d z i e ż y. Gdy dziecko wzrastoło w społeczeństwie ludzi moralnych, o tęgich charakterach i wysokiej inteligencji, siłą rzeczy otrzymałoby ono jak najlepsze wychowanie. Pływać uczymy się w wodzie a żyć przez udział w życiu społecznym. Społeczeństwo zdemoralizowane, zmaterializowane, społeczeństwo bez wyższych ideałów mimo największych wysiłków i najbardziej nowocześnie zorganizowanego szkolnictwa nie wychowa zdrowego moralnie pokolenia. Odrodzenie społeczeństwa trzeba zaczynać od pokoleń dojrzałych a nie od młodzieży, która najczęściej kroczy jedynie śladami swych ojców braci. — „Kto z kim przestaje, takim się staje".

Zły chłopak jest jedynie utrapieniem rodziców. może i szkoły, ale jego postępowanie nie ma jeszcze szerszego znaczenia, przy tym są zawsze nadzieje na poprawę dzięki pracy wychowawczej. Zły człowiek dorosły jest nieszczęściem społecznym. On bierze czynny udział w życiu społeczeństwa i działa, a czyny jego nieobliczalne szkody przynoszą ogółowi. Czy wolno społeczeństwu w takich wypadkach jako jedyny środek zapobiegawczy stosować kodeks karny? A ileż czynów szkodliwych i moralnych w gruncie rzeczy nie jest objętych kodeksem karnym! Czy niski egoizm albo brak wszelkiego idealizmu są sądownie karalne? Ktoś powie, że istnieje jeszcze opinia publiczna ,która jest potężniejszym środkiem oddziaływania niż kodeks karny. Jeśli tak jest ,to w ten sposób dajemy wyraz przekonaniu, że i   c z ł o w i e k   d o r o s ł y   j e s t   p o d a t n y   n a   w p ł y w y   m o r a l n e, a tym samym że i   o n   j e s t   p r z e d m i o t e m   w y c h o w a n i a. Warto przy tym zaznaczyć, że człowiek dorosły jest bardziej wrażliwy na opinię publiczną niż dziecko, gdyż posiada on wyższy stopień samowiedzy osobistej.

Z powyższych rozważań wynikają tak oczywiste wnioski, że dziwić się należy, iż dotąd nie stały się one prawdami ogólnie obowiązującymi:

1) Ludzi dorosłych można i należy wychowywać.

2) Dla społeczeństwa ważniejsza jest sprawa oragnizacji wychowania pokoleń dojrzałych niż niedojrzałych.

Kazimierz Wyrzykowski.

KOBIETY i KONFERENCJA PARYSKA

PARYŻ. (SAP). Generalny sekretarz konferencji paryskiej, Fouques du Pars przyjął delegację Międzynarodowej Federacji Kobiet Demokratycznych, która zebrała się obecnie w Interlaken. Delegacja wyraziła gorące życzenia Federacji, by traktaty opracowane na konferencji przyczyniły się do utrwalenia pokoju, opartego na sprawiedliwości i prawie narodów, miłujących pokój.

Delegacja w imieniu kobiet 20 narodów wyraziła żal, że kobiety, które wzięły udział w wojnie i cierpiały na równi z mężczyznami, nie zostały dopuszczone do prac konferencji paryskiej.

Nakoniec delegacja wręczyła sekretarzowi petycję, by rządy państw, uczestniczących w konferencji, uwzględniły żądania kobiet i wezwały kobiety do współpracy w pracach konferencji.

OCZY NA ŚWIAT

Zatarg amerykańsko-jugosłowiański

Jugosławia doceniając swój wkład do wspólnej akcji wojennej przeciwko hitleryzmowi słusznie uważa, że narody sojusznicze powinny uznać jej suwerenność. Anglii i Ameryce jest jednocześnie nie na rękę fakt, że Jugosławia ciąży ku Związkowi Sowieckiemu i dlatego na każdym kroku zajmują nieprzyjazne wobec Jugosławii stanowisko. Pierwsza antyjugosłowiańska demonstracja odbyła się w związku z Triestem, który uznany został za wolne miasto wbrew żywotnym interesom Jugosławii. Żądanie Jugosławii zwrócenia jej floty dunajskiej, która została przy odwrocie zabrana przez Niemców i obecnie znajduje się w amerykańskiej strefie okupacyjnej również nie zostało dotychczas spełnione. Amerykanie uznają prawa Jugosławii do okrętów, ale ich tymczasem nie zwracają. Na tym jednak nie koniec. Amerykańskie lotnictwo, lekceważąc suwerenność Jugosławii, stale przelatuje ponad jej terytorium. Nie chodzi tu o przeloty pojedyńczych samolotów pasażerskach, ale większe eskadry samolotów wojskowych swobodnie przelatują ponad Jugosławią, demonstrując jakoby swoją siłę.

Na tym tle wybuchł ostatni zatarg. Dwa samoloty amerykańskie nie usłuchały wezwania do lądowania i zostały zestrzelone.

Ameryka wystosowała ostrą notę, w której domaga się wypuszczenia przed upływem 48 godzin pozostałej przy życiu załogi obu samolotów, umożliwienia władzom amerykańskim przeprowadzenie dochodzenia w sprawie zestrzelenia drugiego samolotu i ustalenia przyczyn przymusowego lądowania. Nota zawiera ostrzeżenie, że w wypadku nie wypełnienia warunków noty Stany Zjednoczone zażądają natychmiastowego zwołania Rady Bezpieczeństwa, której sprawa zostanie przedstawiona do rozpatrzenia.

Pozostali przy życiu członkowie zostali zwolnieni przed doręczeniem noty natomiast Jugosławia nie godzi się, aby władze amerykańskie prowadziły dochodzenie na jej terytorium, gdyż tym samym prawa suwerenne narodu zostałyby naruszone.

Ton wypowiedzi obu stron jest bardzo pojednawczy, tak, że faktycznie zatarg został zlikwidowany.

Polska a zagranica

Stosunki handlowe Polski z zagranicą stale się rozwijają. Wzrasta szereg państw, z którymi prowadzimy wymianę towarów, oraz stale wzrastają sumy obrotowe. W pierwszej połowie roku bieżącego wartość przywozu wyraziła się sumą 4.495.262.000 złotych, wywozu zaś 3.107.283.000 złotych. Do kraju zatym sprowadzono towaru większej wartości niż wywieziono—różnica wynosi zł. 1.387.979.000. W normalnych warunkach taki stan obrotu jest zjawiskiem mocno niepożądanym i określony jako saldo ujemne, wskazuje bowiem na wzrost zadłużenia. Dziś jednak do tej sprawy podchodzimy inaczej. Zdobywamy niezbędne towary dla odbudowy kraju i wyżywienia ludności, zapłacimy zaś w czasie późniejszym, kiedy będziemy mieli większe możliwości spłaty zobowiązań, kiedy przemysł będzie mógł łatwiej produkować nadwyżki eksportowe.



Wulkan grecki

Stosunki panujące w Grecji nie stwarzają pokojowej atmosfery na półwyspie bałkańskim. Władze greckie tolerują, a nawet popierają wszelkie incydenty graniczne, celem uzyskania pretekstu do zaboru południowej Albanii. W pasie pogranicznym grasują uzbrojone bandy, szerząc niepokój, a w samej Grecji mniejszość albańska jest ustawicznie prześladowana. Na wniosek Ukrainy sprawą tą ma się zająć Rada Bezpieczeństwa.

Dwie noty

Rządy Anglii i Stanów Zjednoczonych wystosowały noty do Rządu Polskiego w sprawie wyborów. Obydwie utrzymane są w tym samym tonie i w treści bardzo do siebie podobne z tym, że nota angielska domaga się, aby projekt ordynacji wyborczej został przedłożony Anglii do zaopiniowania.

W sprawie tej rzecznik naszego ministerstwa spraw zagranicznych złożył następujące oświadczenie:

„Rząd nasz rozpatruje noty o zagadnieniu wyborów w Polsce. Rząd nasz jest zdziwiony tendencją interweniowania w wewnętrzne sprawy Polski, zawartą w obu notach, a wyrażoną specjalnie jaskrawo w nocie brytyjskiej. Taka interwencja w nasze sprawy wewnętrzne nie była przewidziana przez żadne międzynarodowe zobowiązania Polski i sprzeczna jest z zasadą suwerenności Polski".

Niemcy żądają zmiany granic

Władzom alianckim w Berlinie przedłożona została rezolucja w sprawie rewizji postanowień poczdamskich. Niemcy domagają się zwrotu „ziem oddanych pod zarząd Polski", nazywając je odwiecznym niemieckim terenem, którego Niemcy potrzebują dziś koniecznie, aby zabezpieczyć sobie wyżywienie. Rezolucja wyraża nadzieję, że alianci „nie dopuszczą do utrzymania obecnego stanu rzeczy".

Z tak otwartym atakiem Niemców na zachodnie granice Polski spotykamy się po raz pierwszy. Na razie sprawę tę pozostawiamy bez komentarzy.

Dokoła cieśnin

Nota sowiecka w sprawie rewizji traktatu regulującego zagadnienie cieśnin czarnomorskich wywołała wielkie ożywienie dokoła tego ważnego problemu. Odmowna odpowiedź Turcji została już opublikowana — Turcja zgadza się wprawdzie na omówienie problemu cieśnin na międzynarodowej konferencji, w której uczestniczyłyby wszystkie zainteresowane państwa sprzymierzone, ale nie zgadza się na udział Związku Sowieckiego w obronie i kontroli cieśnin. Ta ostatnia sprawa jest najważniejsza, najistotniejsza, o czym wszyscy sprzymierzeni przekonali się w latach 1941—44, kiedy Turcja zezwoliła flocie niemieckiej swobodnie korzystać z cieśnin w akcji wojennej przeciwko Rosji.

Precz z gen. Franco

W Londynie odbyła się demonstracja robotników zrzeszonych w związkach zawodowych, w których wzięły udział tysiączne tłumy. Robotnicy Londynu domagają się przekształcenia Hiszpanii w państwo demokratyczne, zaś od swojego rządu, aby zerwał stosunki dyplomatyczne i handlowe z gen. Franco oraz uznał republikański rząd premiera Girala.

Tak jest w demokratycznej Anglii: rząd wybrany głosami robotników postępuje wbrew woli swoich wyborców.

Liczby mówią...

Pierwszego września mija siedem lat od dnia wybuchu drugiej wojny światowej. Możemy dziś popatrzeć na szereg cyfr, charakteryzujących tę wojnę.

Kto brał udział w wojnie.

Koalicja antyhitlerowska liczyła pod koniec wojny 53 państwa: Oto one:

1.	POLSKA	1.9	1939
2.	W. Brytania	3.9	1939
3.	Francja	3.9	1939
4.	Australia	3.9	1939
5.	Indie	3.9	1939
6.	Nowa Zelandia	3.9	1939
7.	Związek Płd.-Afryk.	6.9	1939
8.	Kanada	10.9	1939
9.	Norwegia	9.4	1940
10.	Belgia	10.5	1940
11.	Luksemburg	10.5	1940
12.	Holandia	10.5	1940
13.	Grecja	6.4	1941
14.	Jugosławia	6.4	1941
15.	Z. S. R. R.	22.6	1941
16.	Chiny	9.12	1941
17.	St. Zjednoczone	11.12	1941
18.	Kosta - Rika	11.12	1941
19.	Guatemala	11.12	1941
20.	Kuba	11.12	1941
21.	Nikaragua	11.12	1941
22.	Dominika	11.12	1941
23.	Haiti	12.12	1941
24.	Honduras	12.12	1941
25.	Panama	12.12	1941
26.	Salvador	12.12	1941
27.	Czechosłowacja	10 12	1941
28.	Meksyk	2.6	1942
29.	Filipiny	14.6	1942
30.	Brazylia	22.8	1942
31.	Abisynia	14.12	1942
32.	Irak	16.1	1943
33.	Boliwia	7.12	1943
34.	Persja	9.9	1943
35.	Italia	13.10	1943
36.	Kolumbia	28.11	1943
37.	Liberia	26.1	1944
38.	Rumunia	25.8	1944
39.	Bułgaria	8.9	1944
40.	Węgry	28.12	1944
41.	Ekwador	3.2	1945
42.	Paragwaj	9.2	1945
43.	Peru	11.2	1945
45.	Czili	14.2	1945
46.	Wenezuela	16.2	1945
47.	Turcja	23.2	1945
48.	Egipt	24.2	1945
49.	Syria	26.2	1945
50.	Liban	27.2	1945
51.	Saud. Arabia	1.3	1945
52.	Finlandia	4.3	1945
53.	Argentyna	27.3	1945

W pierwszej wojnie światowej po stronie Entanty było dwadzieścia siedem państw.

Kto pomagał Hitlerowi.

Wspólnie z Niemcami walczyły Włochy, Rumunia, Bułgaria ,Węgry, Finlandia, Japonia. Ciekawe, że oprócz Japonii we wszystkich tych państwach narody obaliły faszystowskie rządy i przyłączyły się do koalicji antyhitlerowskiej.

W momencie największego nasilenia, w 1943 roku Niemcy mieli pod bronią 207 państw wasalnych.

Pierwsza i druga wojna światowa.

W drugiej wojnie stosunek ilości walczących państw był 53 : 6; w pierwszej— 27 : 4. Po stronie Niemiec w 1918 były: Austro-Węgry, Bułgaria i Turcja.

Ogólna ilość ludności państw, biorących aktywny udział w wojnie była w 1914 — 1918 — 1050 milionów, a obecnie 1700 milionów, tj. 80 % całej ludności globu ziemskiego.

Neutralnych państw w pierwszej wojnie było osiemnaście. W drugiej — było ich tylko sześć na całym świecie: Irlandia, Szwajcaria, Hiszpania, Afganistan, Szwecja, Portugalia.

Ogólna ilość zmobilizowanych w latach 1914 — 1918 wynosiła 73 miliony; w 1939 — 1945 110 milionów ludzi było pod bronią.

Pierwsza wojna światowa trwała 4 lata i 3 miesiące. Ostatnia — sześć lat.

Koszty wojny.

Wojna kosztowała świat 338 miliardów funtów, tzn. około 6,800,000,000,000 przedwojennych złotych. Wystarczyło by to na utrzymanie Polski przez mniej więcej trzy miliony lat. Przez każdą sekundę wojny wydawane było 37,000 przedwojennych złotych.

Przy czym te koszta uwzględniają jedynie wydatki wojenne Nie wliczone tu są straty spowodowane bombardowaniem, które obliczane są na dziesiątki miliardów.

Straty wojenne.

Podczas ostatniej wojny zginęło, łącznie z ludnością cywilną 20 — 25 milionów osób. Najwięcej zginęło Rosjan — 7.000.000. Biorąc jednak procentowo do ogólnej liczby obywateli, to największe straty ponieśliśmy my.

W pierwszej wojnie ilość zabitych wynosiła 8 i pół miliona.

Rannych w ostatniej wojnie było 60 milionów. W pierwszej — 37 milionów.

J. Fuks.

ANTONI SŁONIMSKI

Alarm

„Uwaga! Uwaga! Przeszedł.
Koma trzy".
Ktoś biegnie po schodach.
Trzasnęły gdzieś drzwi.

Ze zgiełku i wrzawy
Dźwięk jeden wybucha i rośnie,
Kołuje jękliwie,
Głos syren — w oktawy
Opada — i wznosi się jęk:
„Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy".

I cisza.
Gdzieś z góry
Brzęczy, brzęczy, szumi i drży.
I pękł
Głucho wgłąb,
Raz, dwa, trzy.
Seria bomb.

To gdzieś dalej. Nie ma obawy.
Pewnie Praga.
A teraz bliżej, jeszcze bliżej.
Tuż, tuż.
Krzyk jak strzęp krwawy.
I cisza, cisza, która się wzmaga.
„Uwaga! Uwaga!
Odwołuję alarm dla miasta Warszawy".

Nie, Tego alarmu nikt już nie odwoła.
Ten alarm trwa.

Wyjcie syreny.
Bijcie werble, płaczcie dzwony kościołów!

Niech gra
Orkiestra marsza spod Wagram,
Spod Jeny.
Chwyćcie ten jęk regimenty,
Bataliony, armaty i tanki,
Niech buchnie
Niech trwa
W płomieniu świętym Marsylianki.

Kiedy w południe ludzie wychodzą
z kościoła
Kiedy po niebie wiatr obłoki gna,
Kiedy na Paryż ciemny spada sen,
Któż mi tak ciągle nadsłuchiwać każe,
Któż to mnie budzi i woła.

Słyszę szum nocnych nalotów.
Płyną nad miastem. To nie samoloty
Płyną zburzone kościoły,
Ogrody zmienione w cmentarz,
Ruiny, gruzy, zwaliska,
Ulice i domy znajome z dziecinnych lat,
Traugutta i Świętokrzyska,
Niecała i Nowy Świat.
I płynie miasto na skrzydłach sławy,
I spada kamieniem na serce. Do dna.
Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy.
Niech trwa

Uśmiech przez krew

Sławne dzieje naszych lotników w Anglii

Anglii wcale nie widać. Zakrywa ją zwarta, nieprzerwana chmura. Nad chmurą lecą myśliwcy, jak nad puszystym dywanem, na który fantastycznie świeci wrześniowe słońce. Czarodziejskość dywanu i zupełne oderwanie od widzialnego świata narzuca nagle Zumbachowi dziwaczną myśl, że wszystko dokoła to jakby tylko obraz z baśni. Że tu — zawzięty pościg wroga, tam w góry — zażarta bitwa myśliwców — to nic, tylko czary.

— Czary! — woła głośno Zumbach w swej kabinie i śmieje się ze siebie samego. Zumbach jest trzeźwym myśliwcem i nie uznaje rozmarzenia.

W tem uwagę jego przykuwa jakaś niepokojąca zmiana: znikł samolot dowódcy klucza. Zumbach stracił go przed chwilą z oczu, w chwili gdy wykonywał ubezpieczający skręt. W powietrzu unoszą się tu i owdzie kłębki mgieł jak rzadkie krzaki na pustyni. Za taką zasłoną znikł mu dowódca. Lecz teraz, oho! znów się pokazał: trochę wyżej, niż był poprzednio, jakie pięćset metrów na wprost przed Zumbachem. Tak, to na pewno jego dowódca — stwierdza z ulgą myśliwiec.

Dodaje gazu i łatwo dopędza. Zbliżywszy się na kilkadziesiąt metrów, zmniejsza szybkość, by automatycznie dołączyć na skrzydła dowódcy, gdy nagle uderza go niezwykłe spostrzeżenie: samolot przed nim ma przy stateczniku sterowym dwa zastrzały, drewniane podpórki, a powinien być, jak wszystkie inne Hurricany, bez zestrzału. Zumbach wytrzeszcza oczy przecież dobre, polskie oczy! — i widzi wyraźnie dwa zastrzały. Cóż to, u licha?!

Myśliwiec leci w samym ogonie podejrzanej zjawy, więc by przyjrzeć jej się lepiej, odchodzi nieco w bok. Wtedy w oczach mu ciemnieje: samolot ma na boku żółte, poziome pasy i ma czarny krzyż. Niemiecki krzyż. To Messerschmitt 109...

Zumbach aż się zjeżdża, aż przygarbia. Nieco z góry, z boku, bez odkładania poprawki, rzyga w Niemca gęstą serią. Na tę odległość pociski prują jak ostry topór. Z Messerschmitta lecą żałosne wióry, a część jednego skrzydła zupełnie odpada. Buchając dymem, samolot zwala się w dół i zanim ginie w chmurach, jest cały w płomieniu.

Zumbach odprowadza go błyszczącym wzrokiem.

— Czary! — szepce trochę zdumiony i znowu śmieje się tym razem ze zwycięstwa...

Już się zbiera, by szukać znów dowódcy, gdy znienacka, ze spóźnioną odsieczą spada na niego z góry, nowy Messerschmitt. Lotnik właśnie zatacza koło i to go ratuje: wszystkie pociski wroga mijają go z boku. Widać tylko ich przelatujące smugi.

Straszliwa zawziętość ogarnia walczących. Wiedzą: jednemu z nich śmierć. Przewagę ma Niemiec. Strzela. Zumbach strzelać nie może. Broni się. Lecz kołując podciąga maszynę powoli w górę. Z nieludzkim wysiłkiem zbliża się do wroga. Ma świadomość, że zginie, jeżeli wnet nie wejdzie na jego pułap i nie narzuci mu równej walki.

Wtem — o zgrozo!—do Messerschmitta dołącza się drugi Messerschmitt. I nagle obydwa samoloty zmieniają taktykę. Nie atakują, lecą teraz wokoło, tak samo jak Zumbach, jeno wyżej, nad nim. Wygląda to, jak gdyby go tylko pilnowały. W istocie — pilnują.

I wciąż nie koniec. Jeszcze dwa nowe Messerchmitty. Napewno pozostają w pobliżu i coś knują. Razem jest ich teraz cztery. Tego za wiele. Zumbach nie myśli już o walce. Patrzy w dół — i truchleje: tam pod nim, tuż nad chmurami, krąży Messerschmitt. Piąty. Odcina mu odwrót.

Zumbach, choć to chłopak na schwał i żołnierz nieulękły, jednak w tej chwili, otoczony i wzięty w kleszcze, nie może stłumić uczucia strachu: ciarki lecą mu po plecach, lecz myśliwiec ma stalowe nerwy i mózg jego ani na chwilę nie przestaje pracować. Porzuca myśl, pozornie tak ponętną, zwalenia się w gwałtownym nurkowaniu, na łeb na szyję, do chmur. Jakkolwiek nie są niżej niż pięćset metrów, doświadczony myśliwiec wie, że zanim dopadłby obłoków, Meserschmitty z góry weszłyby mu na ogon i zestrzeliły go pierwszą serią. Zumbach wybiera inną drogę, chociaż wymagającą nadludzkiego opanowania nerwów: nie wieje piorunem, tylko ciągle krążąc, obniża nieznacznie swój lot ku chmurom. Zumbach to wytrawny myśliwiec: mocno panuje nad drążkiem sterowym i nad nerwami.

Tu wyjaśnia się nagle, co robiła druga dwójka Messerschmittów, gdy poprzednio zniknęła z oczu. Poleciała wysoko w górę i oto od słońca, z najdogodniejszej strony atakuje Hurricana. Najpierw rzuca się jeden z nich, strzela, chybia, a gdy wyprowadza maszynę z lotu nurkowego, by znów wzbić się pod słońce, drugi idzie jego śladem. Zumbach zrozumiał ich szatański plan: podczas gdy trzy Messerscmit ty — dwa u góry, jeden na dole — pilnują każdego jego ruchu, by nie wymknął się z pułapki, dwa pozostałe przeprowadzają spokojnie ataki i, podając go sobie z ręki do ręki, starają się zadać mu ostateczny cios.

Druga seria pocisków, na szczęście, tak że chybia, również i trzecia. Zumbach tymczasem zeszedł już znacznie na dół i znajduje się tuż w niebezpiecznym pobliżu nad piątym Messerschmitttem.

Wtem zachodzi rzecz nieprzewidziana, przewracająca zupełnie kota w miechu. Cudaczny wybryk zmienności losu gotuje myśliwcom nieprawdopodobną niespodziankę.

Przy czwartym ataku pociski niemieckie znów przelatują nad głową myśliwca i suną dalej w dół, w bezpośrednie sosiedztwo piątego Messerschmitta. Niemiec, nie orientując się, skąd pochodzą smugi, i sądząc zapewne, że to atak na niego jakiegoś innego Hurricana, przybyłego na pomoc — nagle przeraża się i wywrotem daje nura ku chmurom.

Dalsze wypadki następują po sobie jak błyskawice: Zumbach czyni to samo co Niemiec, nurkuje. Jest na linii Messerschmitta, mniej niż sto metrów od niego. Odruchowo bierze go na cel, naciska spust. Trafia. Niemiec podrywa się i zjeżdża bezwładnie na skrzydle do chmur. Zumbach wpada za nim.

Wpadł w chmury. Wyrwał się z matni. Jest ocalony. Jest odrzucony i rozdygotany, lecz żywy. Rozdygotane od walki są również przyrządy jego maszyny: nie działają ani kompasy, ani sztuczne horyzonty.

Gdy Jan Zumbach w kwadrans później ląduje na swym lotnisku wśród uradowanych przyjaciół, prosi o papierosa i o szklankę wody. Koledzy z niepokojem patrzą na jego spieczone usta: ma w ich kątach krople zakrzepłej krwi.

Lecz Zumbach uśmiecha się do swych przyjaciół — poprzez krew.

Arkady Fiedler

z książki pt. „Dywizjon 303“



Kontrtorpedowiec „Wicher“ zatopiony przez niemieckie samoloty w dniu 2 września 1939 roku. W czasie walki załoga O.R.P. „Wicher“ zestrzeliła 6 nieprzyjacielskich bombowców.

Szlakiem Pierwszej Armii

Jak walczyli bohaterscy „Kościuszkowcy"

Pod Nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik" ukazał się zbiór wspomnień felietonów pióra Janiny Broniewskiej. Bywają słowa, które mimo wad posiadają jedną zaletę ważną: dokumentaryczność. Książka Janiny Broniewskiej nie jest dziełem pełnej sztuki, ani nie stanowi tego eposu dziejów armii Kościuszkowskiej w ZSRR, na który czekamy. Lecz wiernie towarzyszy krokom naszego rodaka, z bezmiernej przestrzeni Wschodu zdążającego, z bronią w ręku, z płonącą tęsknotą i miłością w sercu, do Ojczyzny. Dlatego felietony Broniewskiej odznaczają się świeżością i bezpośredniością, są szczerze, żywo przeżyte. Powstały na etapach drogi Kościuszkowskiej armii, na marginesie walk, postojów, trudów i rozmyślań. Mają charakter zbeletryzowanej kroniki Wojska Polskiego na Wschodzie.

Początek jest dzisiaj wiadomy. I komentarz do tego suchy. „Rząd radziecki postanowił zadość uczynić prośbie Związku Patriotów Polskich w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim. Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło. „Tak zwyczajnie i oschle brzmi komunikat ogłoszony dnia 8 maja 1943 r. w „Wolnej Polsce", organie Związku Patriotów Polskich w Moskwie. I tak rozpoczęła się epopea walczącego żołnierza polskiego przy boku ZSRR. Epopea otoczona równą miłością, co nasze walki w Afryce i Europie, bohaterskie wyczyny naszych lotników w Anglii i śmiałe wypady naszych łodzi podwodnych. Albowiem gdziekolwiek przelana zo stała nasza krew w walce o Polskę, gdziekolwiek żołnierz polski trud dla Ojczyzny ponosił, gdziekolwiek padły łza i pot Polaka — tam są dziś miejsca świętości dla odrodzonego narodu.

A wczoraj? Przed laty? Skądkolwiek dochodził szczęk polskiego oręża, skądkolwiek łopotał sławą dumny polski sztandar — jednakowo krzepił serca ludzi znękanych prześladowanych a przecież także krwawo i bohatersko walczących pod okupacją.

Znów – pisze słusznie J. Broniewska — poczęły łopotać serca polskie nadzieją szaloną. Ze wschodu poprzez płonący front przyszła nowa legenda. Obiegła wymarłe ulice okupowanych miast, przedzierała się przez zasieki obozów koncentracyjnych, szła przez lasy, huczące wystrzałami partyzantów, szła przez wsie w skrzypie szubienic, śpiewała w transmisjach fabryk-katorg wszędzie, gdzie walczyli Polacy: nasi się zbroją na wschodzie.

Jakież to było wojsko w chwili powstania? Sięgamy napowrót do omawianej książki. Najpierw „terminy" u radzieckich instruktorów. Lekcje obcej broni.

„W Polsce — pisze J. Broniewska —tej broni nie mieliśmy. Instruktor z Czerwonej Armii mówi więc jak może. Po ukraińsku, po białorusku czy po rosyjsku. A chłopaki drapią się za uchem i kombinują:

Zaraz, zaraz, jakby to nazwać po polsku? Ale jak już nazwą to z uwzględnieniem naszych tradycji na Sienkiewicza się powołując. Nie tak, aby zbyć byle jakim „wichajstrem".

I tak zrodziły się w naszej dywizji moździerze i rusznice, fizylierzy (strzelcy z automatami). W czołgach to dopiero akademia. Najpewniej się czują starzy polscy szoferzy i najwdzięczniejsze mają pole do popisu.

Czołgi wywołują zachwyt.

— Rany Julek — mówi ktoś jak na naszym Kercelaku — widzisz, jakie to zwrotne a złe a kąśliwe. I to nasze, naprawdę nasze. Z takim tylko do Warszawy. Ani się obejrzysz, a już most Kierbedzia. A Niemiaszki „pyrgają" do Wisły.

— Poczekaj, poczekaj bratku. Samo się nie robi — odpowiada ktoś śpiewnie kresowo. — Załoga musi chodzić jak kółko w zegarku. A to nauki wymaga.

No, ale skończyła się „nauka". Egzamin przyszło składać nie w Akademii Wojskowej, ale jak przystało na prawdziwych Polaków i zwyczajem od wielu lat uświęconym — na polu bitwy.

W dymie i huku armat, we krwi i w okrzykach atakujących, w straszliwych zmaganiach przyszło zdawać polskiemu żołnierzowi egzamin i rany brać za ordery.

Bitwa pod Lenino pokazała całemu światu, że Polak wart jest wolnej Ojczyzny i że wszystkie drogi byle waleczne, bohaterskie do Polski prowadzą. Lenino — to pierwszy po czterech latach bój Polaków na Wschodzie.

Miłość Polski, odwet i zemsta na wrogu, wizja budowanej Warszawy — wiodły tego dnia Polaków i kierowały rękę do mocniejszego ciosu czy celnego strzału. Ojczyzna? Widzieli ją idący do ataku poprzez mgły poranne. Za niemieckimi okopami na radzieckiej ziemi. Widzieli Pragę leżącą w gruzach, stalową wstęgę Wisły, poczerniałe kominy na Woli, wypaloną wieżę Zamku Królewskiego.

I twardo szli do boju kościuszkowscy chłopi polscy i robotnicy, nauczyciele i urzędnicy, szewcy i lekarze, szoferzy i artyści. Twardo szli do boju Polacy. Z brawurą, z furią. Szeregowi, kaprale, plutonowi, sierżanci i oficerowie Pierwszej Dywizji. Nagromadziła się ta nienawiść w polskich sercach, zapiekła, stężała przez długie 4 lata.

Tego dnia w dziejach Polski pisała się krwawymi zgłoskami bohaterstwa i ofiary nowa chlubna karta.

Teraz boje i wypadki następowały po sobie jak salwy armatnie. 24.VII stanęli kościuszkowcy za Bugiem, na ziemi polskiej... Ojczyzna. „Z chat — wspomina Broniewska — wybiega ludność. Stare babule pochylają się przed nami w niskim pokłonie, któraś modlitew nie składa ręce, dziadek zamiata ziemię dziurawym kapeluszem, wyrastają przy drodze całe gromady.

— Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje!

W powietrzu śmigają wiązanki kaszki polnej, maków, chabrów. Przez tory kolejowe z podkładami wyrwanymi jakimś szczególnym szatańskim pługiem, wjeżdżamy do Chełma. Chodniki nabite tłumem. Biegną dzieci z kwiatami... Nasze Zosie, Kaziki, Stasie.

A potem Lublin przekroczenie Wisły, zdobycie Warszawy, zwycięski pęd naprzód, odzyskanie prastarych ziem piastowskich, zaślubiny z morzem.

Długi i chwalebny był szlak Pierwszej Armii.

Internowana w Tallinie łódź podwodna „Orzeł"
wymyka się Niemcom

Dowódca „Orła" postanowił przedostać się przez Sund w celu udania się do Anglii. Posługując się prymitywnymi mapami własnej roboty, zaryzykowano sforsowanie jednych z najtrudniejszych cieśnin w Europie, które były zaminowane, dozorowane, patrolowane przez nieprzyjaciela flotą i lotnictwem.

Posuwano się wolno wzdłuż wybrzeży szwedzkich. Morze miało zaledwie 16 stóp głębokości i obfitowało w rafy. Było duże prawdopodobieństwo rozprucia okrętu przez skały podwodne.

Wieczorem spostrzeżono niemieckie i szwedzkie okręty wojenne, które patrolowały, oświetlając morze reflektorami. W pewnej chwili promień musnął „Orła" i powędrował dalej. Nie spostrzeżono. Nagle okręt dotknął twardego dna. Pokład znajduje się nad wodą...

Spojrzenia podwładnych sądują kapitana. Nie łatwo powziąć decyzję w tych warunkach. Jeżeli ruszą naprzód mogą rozpruć łódź i zginął. Jeżeli będą czekali na nadejście dnia ,zostaną wykryci przez nieprzyjaciela i zginą również. Gdzie jest więcej szans ocalenia. Któż na to odpowie? Czy noc ciemna i wietrzna, hucząca od rozjątrzonych fal? Czy wycie wichru? Czy mapy zrobione nawpół z pamięci, mapy nie podające raf i mielizn. Któż odczuje tę straszną odpowiedzialność i rozterkę ,szarpiące duszę młodego kapitana? Z jednej strony wróg, z drugiej zdradzieckie mielizny. O ile łatwiej byłoby pobrać decyzję, gdyby szło tylko o własne życie. Tu jednak zwaliło się na barki całe brzemię. Jest to odpowiedzialność za życie załogi, za majątek Rzeczypospolitej.

Gdyby jeszcze flota polska była tak potężna jak brytyjska. Gdyby kapitan Grudziński był w starszym wieku i miał uczucia stępione przez lata i zdarzenia. Ale polska flota jest uboga. Krążownik podwodny „Orzeł" to jej duma i majątek. A kapitan Grudziński ma wtedy trzydziesty drugi rok. Jest to ten wiek, gdy działa się już jak mężczyzna, lecz jeszcze się przejmuje dogłębnie uczuciami innych, jak młodzieniec. Więc decyzja powzięta tam w nocy, pośród raf i wichrów smagających rozszalałe fale, jest aktem, który wypłynie z ducha, pasującego się w cierpieniu. Inni dowódcy mają sztaby, wywiad, rozpoznanie, ty kapitanie, nie masz nic prócz wiary i Opatrzności.

I oto twoja decyzja:

— Przedmuchać balasty. Cała załoga z wyjątkiem motorzystów wachtowych na pokład. Wszyscy w pasach ratunkowych.

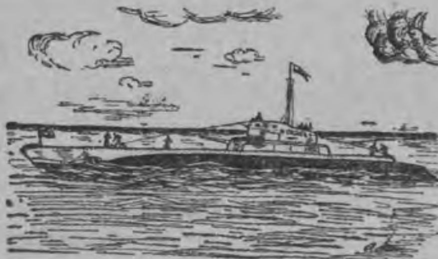
Upływa krótka chwila potrzebna do wykonania rozkazów. Następuje akt dalszy tej decyzji.

— Cała naprzód

Łódź drży. Ta chwila jest chwilą skazańca. Wszystko sprowadza się do tej jednej chwili. Łódź ślizga się po mieliznie. Jeszcze jedno muśnięcie. Lecz oto już spokój. Śruba pracuje równym, miękkim rytmem. Za burtą głęboka woda. Przeszli.

8-go i 9-go października.

Godz. 22.00 — minięto kanał. Zauważono wojenne okręty niemieckie sygnalizujące coś pomiędzy sobą. Przypuszczając, iż „Orzeł" został wykryty przez hy-



Łódź podwodna R. P. „Orzeł".

dwadzieścia godzin, w ciągu których słychać nad głowami pracę śrób. Wynurzenie o zmroku 9-go. O mało nie wpadnięto na ścigacz i na dwie zaciemnione łodzie patrolowe. Nie było czasu odetchnąć drofony, dowódca daje rozkaz do zanurzenia. Łódź kładzie się na dno i leży przez świeżym powietrzem. Znowu zanurzenie.

Za następnym wynurzeniem, po kilku godzinach natknięto się na patrolujące okręty wojenne. To się nazywa szczęście. Wrócono pośpiesznie pod wodę. Przeleżano drugą noc. Powietrze staje się prawie nie do wytrzymania. Naciśnienie tlenu wysusza krtanie i płuca. Ciągłe napięcie nerwów i uwagi, brak snu i jedzenia osłabia siły ludzi. Poczucie grożącego niebezpieczeństwa tkwi w umysłach nie dając odprężenia. Brak wody.

10-go października.

O świcie wynurzenie. Przywarty do peryskopu kapitan Grudziński bada horyzont. Pusto. Załoga cieszy się jak dzieci. Świeże powietrze odurza.

11-go października.

Osiągnięto Skagerak. Przy pomocy tablic nawigacyjnych i mapy własnej roboty obliczono Firth of Forth. Kurs 253°. Na morzu sztorm. Załoga cierpi głód i pragnienie. Stan zdrowia kucharza pogarsza się coraz bardziej. Najwyższy czas dotrzeć do lądu

12-go — 13-go października.

Sztorm w dalszym ciągu. Niebezpieczeństwa jeszcze nie pokonane. Nie znane rozmieszczenie angielskich pól minowych. Brak szyfru pozwalającego na skomunikowanie się z flotą angielską.

14-go października.

Wysłano depeszę tekstem otwartym: „Żądam pozwolenia wejścia i pilota. Nie mam map. „Orzeł".

Godz. 11.00 — w stronę Orła płynie okręt wojenny angielski. Czy depeszę „Orła" przejęto? Czy ten okręt wie o tym? Czy nie weźmie „Orła" za łódź niemiecką?

Rozwiewają si ęostatnie wątpliwości. Okręt Jego Królewskiej Mości, H. M. S. „Valorous" sygnalizuje. W kilka godzin później „Orzeł" zawija do przystani po czterdziestu czterech dniach od opuszczenia Gdyni.

Szpalty dzienników w Paryżu, Londynie, Lizbonie poniosły w świat wieści, że polska łódź podwodna wyślizgnęła się Niemcom z dłoni. Internowana na skutek wpływów niemieckich, tropiona, ścigana uniknęła bomb, min, pocisków artylerii i raf. Nazwano ją „Le sousmarin fantome".

Ponad wszelkie opisy dziennikarskie górował raport jednego z wyższych oficerów marynarki brytyjskiej złożony władzom.

„Duch ich jest wspaniały, a to, czego dokonali może być postawione w równym rzędzie że sławnymi czynami z wojny światowej. Powiedziałem im, że obie mapy powinny być zachowane jako skarb i potem ofiarowane muzeum".

Z książki „Szum młodości".

Stefan Łaszkiewicz

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

O żołnierzu tułaczu

Wędruje znów jak dawnym czasem
żołnierz w spiekotę deszcz i mróz.
I marzy — gdzieś za siódmym lasem
chwieje się kilka białych brzóz.

Za siódmym lasem siódmą rzeką
złoci się słońca pszenny kłos
i myśli tam swobodnie cieką
i na spoczynek idzie głos.

Wśród huku dział i jęku rannych
wezbrany świat przebywa wbród
i niesie ból niekołysany
i niezdławiony nigdy głód.

Kiedyż powróci w dawne progi
by chłodnej ciszy spijać dzban,
kiedyż podłoży się pod nogi
wonny i wiatrem dzwonny łan?

Daleko ponad druty zasiek
ze świstem kul wybiega pieśń.
Wędruje żołnierz borem lasem
i sama śmierć mu daje cześć.

Satyra walczyła także

Konspiracyjny dowcip warszawski bije Niemców

Gdy Polacy zeszli do walki podziemnej, znalazło się tutaj miejsce i na satyry. Dzieje warszawskiego dowcipu czasu wojny opowiedział Marian Ruth Buczkowski w książce pt. „Warszawski dowcip w walce".



„Nowy porządek' 'w Europie.

Warszawa była kuźnią satyry, wydawała wiele pism antyhitlerowskich w języku polskim i niemieckim, wydawała specjalne pismo satyryczne, kuła dowcipy i hasła defetystyczne. Musiało to docierać do oddziałów idących na front wschodni, i przejeżdżających na Zachód, musiało działać natychmiast i pozostawać w pamięci. Czyjaś ręka musiała rozrzucać ulotkę, musiała podsunąć pismo, farbą lub kredą nakreślić znak, przylepić nalepkę na murze, na wagonie na samochodzie. Te rzeczy robili ludzie nie tylko ofiarni — te rzeczy robili ludzie dowcipni. I tylko tacy! Bo to nie były sprawy proste. Za to dostawało się po ciężkich męczarniach kulę w łeb. Sprawić, aby na dworcu, przetkanym dosłownie policją, żandarmerią, gestapem, SD i SS nagle zakwitł na murze napis „kaput", olbrzymi, pięknie chlaśnięty czarną farbą — to wymagało tyle samo dowcipu ile odwagi. Pracowali przy tym młodzi chłopcy i stateczni ojcowie rodzin, harcerze i robotnicy, dziewczęta i nauczycielki. Ile niesłychanej pomysłowości, ile istotnego dowcipu było w ich wysiłkach! Za plecami „Wachy" zakwitał fatalistyczny napis V-erloren, na dziedzińcu koszar, pilnowanych dniem i nocą, nieuchwytna ręka rozsiewała ulotki, żołnierz w samochodzie znajdował antyhitlerowską gazetkę! Podobnie działała propaganda na własne społeczeństwo. Aby zapobiec uczęszczaniu do kin, wyświetlających propagandowe filmy niemieckie, rzucano stale napis: „Tylko świnie siedzą w kinie" Żółw zdobił wszystkie fabryki i ulice. Później „Wawer" napis przypominający pierwszą masakrę nieu niewinnych, potem „Pawiak pomścimy" i PW w kształcie kotwicy ,znak Polski Walczącej.

Była to akcja świadomie inspirowana przez ludzi podziemia. Lecz nie obchodzą nas tu zagadnienia propagandy, nieraz całkowicie fałszywej — interesuje nas zagadnienie dowcipu. Treść napisu mogła budzić w przechodniu takie lub inne refleksje, sam fakt istnienia napisu i miejsca, na którym się znajdował wywoływały odprężający uśmiech. Jeśli na cianach PISTu, a w kresie okupacji żołnierskiego Heimu, przez który dniem i nocą przewijały się tysiące żołnierzy ukazywał się antyniemiecki napis — to wywoływało dobroczynny i złośliwy śmiech. Treść już była niemal obojętna. A nie było tak pilnie strzeżonego miejsca, dokąd by nie dotarł człowiek z farbą, kredą lub nalepką. Nawet na kwiaty, składane wciąż u stóp narodowych pomników patrzał warszawiak od strony — kpiny z niemieckiej machiny terrorystycznej.

Za najlepsze kawały „organizacji" (tak nazywano podziemne władze) uważano



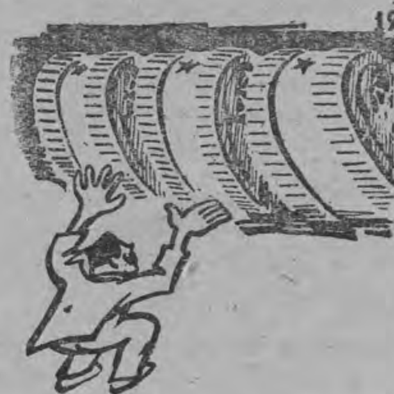
Podwójna buchalteria Hitlera czyli niewesoły bilans. (Rys. I. Witz)

sfałszowane numery „szmatławca" i włączenie się na liczne megafony niemieckie z audycjami o polskiej armii i aliantach.

Niezależnie od oficjalnej propagandy podziemnej, ulica reagowała spontanicznie, nieraz stanowiąc natchnienie dla ludzi konspiracji, nieraz — wbrew nim. Dobrodusznie zakpiono z powolności „Angliczan", czasem smętnie ze siebie.. Na potęgę rozpuszczono ostry język na Niemców.

Mistrzami w słowie byli mali chłopcy sprzedający gazety. To były wspaniałe, codzienne improwizacje, zamknięte w kilku wyrazach w frapującym zestawieniu. „Wielkie zwycięstwo w powietrzu! Cztery pluskwy strącone na prześcieradle"... To trzeba było słyszeć, aby poznać smak kpiny czającej się w głosie! Nienawiść do okupanta była uczuciem głębokim, mogącym wyładować się w akcji bezpośredniej. Życie bieżące domagało się czegoś poręczniejszego. Toteż na codzień postawa psychiczna człowieka ulicy wyrażała się w znanym powiedzeniu pod adresem żandarma: — Wolisz kopniaka teraz czy potem? Dowcip czuwał i czaił się wszędzie. Na każdy atak wrogiej propagandy — odpowiadał błyskawiczną kontrą. Na każdy objaw słabości i klęski — strzykał złośliwością. Gdy Propagandeamt rozlepił w Warszawie karykaturę Churchilla z napisem „Podpalacz świata" zaraz warszawiak umieścił na niej fotografię Hitlera i dziecinnie nagryzmolił: A tio kto? Gdy nad biurem werbującym robotników do Rzeszy ukazał się olbrzymi transparent: Jedź sam! Najkapitalniejszym przykładem tej błyskawicznej i ciętej wolty był autentyczny wypadek, który zdarzył się w pierwszych dniach ataku niemieckiego na Rosję. Na placu przed dworcem głównym był wyświetlany propagandowy film, pokazujący przemarsz ochotniczych legionów: hiszpańskiego, francuskiego, holenderskiego i norweskiego. — A gdzie są Polacy? — padło z głośnika agitacyjne pytanie. — W Oświęcimiu! — huknął głos z tłumu...

To były nieraz drobiazgi, gesty lub słowa, ale jak trafne i napęczniałe kolną! Samochody idące na front były zimą pomalowane na biały kolor ochronny, nazywano je „ślubnymi" wozami. Takie powiedzonka powstawały przy byle okazji. Wydarzenia większej natury pobudzały już swoistą twórczość. Wtedy ukazywały się nie tylko napisy i dowcipy, powstawały całe utwory wierszowane lub prozaicskie. Wiersze wyśpiewywali chłopcy na ulicy, w tramwajach i na podwórkach, kawały opowiadano sobie przy pracy, na targu przy wódce. Specjalny gatunek noweli — bujdy, coś pośredniego między złośliwą plotką a bajką, krążył wśród „ciemnej masy". Do tego typu należała między innymi opowieść długa a straszliwa o volksdeutschu, wyrabiającym wędliny z zamordowanych przez siebie młodych kobiet. Mo-



Front wschodni miażdży

Dokończenie na str. 13

Z zagadnień dnia

Krzywda kolejarska musi być naprawiona

Jeśli zrobimy uczciwy rachunek osiągnięć naszego narodu i naszej państwowości w dziale odbudowy kraju po zniszczeniach wojennych, to każdy bezstronny obserwator musi przyznać, że olbrzymie i rzucające się w oczy sukcesy osiągnęły w tej dziedzinie Polskie Koleje Państwowe.

Na polu usprawnienia komunikacji kolejowej coraz wyraźniej zbliżamy się do normalnego stanu. Koszty przejazdu są tanie, coraz więcej pociągów, coraz większa szybkość, coraz lepszy stan taboru, prawie idealna punktualność, rzadko słychać o katastrofach kolejowych i, co najważniejsze, P.K.P., jak dotąd, niewielkie dały pole do działania na swym terenie Komisjom Specjalnym do walki z nadużyciami. Owszem, słyszało się sporo o kradzieżach transportów kolejowych, ale to już inna historia, jak mówił Kippling.

Zdaje się, że w tych wypadkach wchodziło w grę wiele czynników od P.K.P. niezależnych.

A bynajmniej, sytuacja powojenna P. K. P. do pomyślnych nie należała. Działania wojenne doprowadziły nasze koleje niemal do stanu kompletnej ruiny. Wszyscy dobrze wiemy, jak wyglądał u nas transport kolejowy w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. Zdawało się, że lata upłyną, nim ogrom zniszczeń wojennych zostanie na tym odcinku jakoś załatany. Tymczasem rzeczywistość kłam zadała tym pesymistycznym a jednak w dużym stopniu uzasadnionym przewidywaniom.

Oceniając i podziwiając ten ogrom kilkunastomiesięcznego dorobku P.K.P. warto się zastanowić, komu czy czemu go zawdzięczamy.

Oczywiście, dużo mamy do zawdzięczenia w tej mierze przyjaznej pomocy Związku Radzieckiego, ale ona zaznaczyła się również w sposób wydatny i na innych odcinkach naszego życia gospodarczego.

Niewątpliwie, dużą rolę odegrały tu także stare, dobre tradycje. Polskie kolejnictwo miało utartą opinię w całej Europie. Do Polski przyjeżdżali specjaliści kolejowi z zagranicy po naukę. Mieliśmy w tej dziedzinie znakomitych fachowców.

Jednak i dobre tradycje i solidną pracę tworzą przede wszystkim ludzie. I tu zbliżamy się do sedna zagadnienia. Przy ocenie osiągnięć P.K.P. **musimy schylić z szacunkiem głowę w uznaniu wysiłku i ofiarności Polskiego Kolejarza.** Trzeba było widzieć tę Brać Kolejową, w rogate czapki ubraną, jak się zbierała do pracy pod nosem uciekającego a jeszcze kąsającego okupanta. Bez pieniędzy pozbawieni snu, o głodzie i chłodzie pełnili służbę po kilkadziesiąt godzin z rzędu, byle utrzymać chlubne tradycje Polskiego Kolejarza, byle w żyłach pogrążonego w letargu Państwa krew zmusić do krążenia i wskrzesić Je do życia.

Polski Kolejarz ma na tyle wyrobienia obywatelskiego, na tyle poczucia sprawiedliwości, **że nie domagał się nigdy i nie domaga się i teraz dla siebie specjalnych przywilejów.** Ale słusznie żąda, aby był traktowany przez Państwo **na równi** z innymi, którzy swój trud i ofiarną pracę na Jego ołtarzu składają. Ale słusznie domaga się, aby jego praca była oceniona w taki sposób, na jaki zasługuje. Ale słusznie oburza go los starszego towarzysza pracy, emeryta P.K.P., którego zaopatrzenie emerytalne urąga wszelkim wymogom socjalnym (kilkaset złotych na miesiąc).

I dlatego wierni hasłu sprawiedliwości społecznej, nie możemy dopuścić do tego, by w sercach Towarzyszy — Kolejarzy tkwiła, jakże bolesna, drzazga poczucia krzywdy. Drzazgę tę z serc Polskich Kolejarzy — możliwie bez bólu — należy jak najszybciej usunąć.

K. W.

Satyra walczyła także

Konspiracyjny dowcip warszawski bije Niemców

Dokończenie ze str. 12

że coś tam było prawdą, ale wszystkie relacje, które znam były niewątpliwie wytworem fantazji sadystycznej i mocno pikantnej... Na zakończenie wspomnieć należy o życiu domowym. Mimo żałoby, strachu o najbliższych, ciężkiej pracy i niedojadania — było miejsce na chwile wytchnienia. Imieniny zawsze obchodzono solennie także święta i ślubne obrządki... Podgazować sobie lubiano, owszem, nieraz za wiele. Ale i w tym był fason i charakter! Znany był szeroko wypadek, gdy w czasie najostrzejszej łapanki, do żandarma na ulicy podszedł zalany facet i, wymierzywszy do niego palec, zawołał: Pif—Paf!

W sztuce pędzenia bimbru Warszawa osiągnęła niesłychane wyżyny techniki. Z chleba kartkowego, z kartofli, z melasy i licho wie z czego, pędzono spirytus czysty jak łza dziewicy. I żeby tylko spirytus! Najprzedniejsze koniaki francuskie, Martell z gwiazdkami, i Jubileuszowy, Cacao-Choix, likiery i nalewki wszyskich marek świata, razem z butelkami, etykietami i opakowaniem! To był przemysł co się zowie! Dorównywał mu prawie monopol tytoniowy, dublujący papierosy europejskich i zamorskich firm oraz przemysł litograficzny — podrabiający pieniądze, dokumenty, ausweissy, karty żywnościowe, marki na wyroby żelazne itp.

Działo się to wszystko naturalnie w zaciszu domowym, w kuchni, w piwnicy albo w warsztacie. Specjalna łączność, rozporządzająca całym systemem pikiet i dzwonków, czuwała nad bezpieczeństwem pracy, Niemcy bowiem urządzali często blokady całych dzielnic: chodzili wtedy od mieszkania do mieszkania. W takim wypadku należało telefonicznie ostrzec klijentów znajdujących się w innej dzielnicy byle zgrabnie i niepodejrzanie, bo w telefonach czuwał niemiecki podsłuch. Uroczym paniom zdarzały się przy tym pocieszne gaffy... W piękny słoneczny dzień małżonka ostrzega męża: Hallo, wiesz, nie przyjeżdżaj teraz w nasze strony, bo tu pada deszcz, w mieszkaniach także...

Osobnym działem dowcipnej inwencji było zagadnienie schowków. Przeciętny warszawianin tajną gazetkę nie tylko czytał, on ją musiał jeszcze zanieść do domu lub do przyjaciół. Pakował druk w but lub w skarpetkę, ale Niemcy wpadli na ten pomysł i zaczęli na ulicach zdejmować z przechodniów obuwie, należało ruszyć chytrzejszym konceptem Każdy miał swój niezawodny sposób.



Dzieci na przyczółkach mostowych

Kto zwiedzał te tragiczne miejscowości, ten spokojnie nadal spać nie może. Nieopisana nędza jaka tam panuje, nie da się rychło opanować, ze względu na jej rozmiary.

Państwo nasze i instytucja Czerwonego Krzyża czyni co może, ale jest to kropla w morzu wobec istniejących potrzeb.

Ten smutny stan rzeczy pokazujemy cudzoziemcom i ci spieszą nam z pomocą. Społeczeństwo amerykańskie żywo interesuje się naszą niedolą organizując pomoc, w szczególności dla dziatwy. Czynią to również Anglicy, Duńczycy i Szwedzi. Jednym słowem wszyscy ci, którzy tak dotkliwie jak my nie odczuli skutków wojny, starają się ulżyć tej niedoli.

Gdy z prawdziwym wzruszeniem i rozrzewnieniem stwierdzam ten fakt ze wstydem myślę, że społeczeństwo nasze jednak nie docenia w dostatecznej mierze zagadnienia pomocy przyczółkom. Doraźne składki pracowników tej czy owej instytucji, na rzecz ludności kieleczczyzny, nie są wyrazem tego co powinno być. Czy np. kupiectwo pomimo narzekań na złą koniunkturę, bogacące się gwałtownie, dało wyraz swej trosce o tej najbardziej nieszczęsną część naszej ludności? Ministerstwo Opieki Społecznej szamoce się z brakiem pieniędzy na zaspokojenie choćby najelementarniejszych potrzeb ,a setki tysięcy sierot czeka na umieszczenie w domach dziecięcych względnie w rodzinach zastępczych.

Mamy jeszcze lato, ale szybkimi krokami zbliża się słotna jesień a za nią zima. Mnóstwo ludzi zostanie nadal w bunkrach i dołach piwnicznych.

Wśród tej masy nieszczęsnych są też dzieci. Dzieci te uczą się w szkołach leżąc brzuszkami na brudnych podłogach przed rozłożonym zeszytem, bo nie ma dla nich ławek. Gdy dzieci te śpiewają gościom, którzy je odwiedzają „Jeszcze Polska nie zginęła", skurcz chwyta za gardło najzimniejszego egoistę i każe mu myśleć, że dzieci te nie mogą zginąć, bo Polska dotąd istotnie żyje póki one żyją. Te głodne, zabiedzone dzieciaki nauczone przez młodego nauczyciela — entuzjastę śpiewają optymistyczną piosenkę „Mamy dość soli i chleba i wszystkiego co potrzeba".

Gdy w sanacyjnej Polsce górnicy Zagłębia Dąbrowskiego ogłosili strajk, społeczeństwo robotnicze w wielkich miastach Polski postanowiło zabrać dzieci górników do swych rodzin na okres walki. Ten piękny przykład należałoby dziś naśladować. W ciągu jesieni i zimy nie może ani jedno dziecko zamieszkiwać w bunkrach i dołach po ziemniakach. Każda rodzina powinna przynajmniej w okresie sześciu miesięcznym zaopiekować się choć jednym dzieckiem.

Wzywamy całe społeczeństwo, wszystkie koła Ligi Kobiet do jaknajszybszej akcji. W ten sposób spełnimy nasz najważniejszy obowiązek społeczny i będziemy mogli śmielej spojrzeć w oczy tym wszystkim naszym zagranicznym przyjaciołom, którzy tak chętnie przychodzą nam z pomocą.

Janina Święcicka

Rady praktyczne

OGÓRKI DUSZONE.

Obrać ogórki ze skórki, pokroić w podłużne paski bez ziarnek, posolić i zostawić na pół godziny w soli. Podsmażyć w tłuszczu posiekaną cebulę, ogórki odcisnąć z soli, włożyć do cebuli i dusić do miękkości, jednak żeby nie rozgotowały się. Wtedy przypruszyć mąką, dodać, rosołu, trochę pogotować ,na końcu podlać śmietaną.

MIZERIA NA ZIMĘ.

Ogórki pokrajać w plasterki, posolić i zostawić na całą dobę w soli, mieszając od czasu do czasu ,aby równo nasoliły się. Po 24 godzinach odcedzić, ułożyć do słoi, zalać 5% octem gotującym i zakryć japońskim papierem. (można do Weku). Przed użyciem jeśli są kwaśne przepłókać i przyprawić jak świeżą mizerię.

Jesień

Po czterech tygodniach nieobecności zjawiłam się wczoraj znowu w moim kochanym mieście. Strasznie się zmieniło. Poszarzało, posmutniało. Niewiedziałam co mu jest. Aż nagle spostrzegłam: Jesień...

Jeszcze liście nie żółkną na drzewach i deszcze nie padają tygodniami, wiatr nie wyje i nie płacze żałośnie i ptaki jeszcze nie odlatują i słońce świeci. A jednak jest jesień...

Tę jesień „zrobiły" kobiety.

Spostrzegłam, że jest chłodno bo większość pań chodzi w kapeluszach i w kanarkowych skarpetkach do kolan, a niektóre wrażliwsze na chłód noszą perlony, albo majową opaleniznę na nogach.

Kwieciste suknie znikły. Są to pierwsze kwiaty, które zwiędły. Brak tych bukietów wpływa fatalnie na wygląd miasta. Zostały tylko kolory wrzosowe równie nieprawdziwe jak wrzos sprzedawany na ulicach .

Płaszcze szare, brunatne, ciemne i jasne szyte według modeli „Przekroju", „Mojego Przyjaciela" i innych zagranicznych źródeł mody spacerują po ulicach kokietując przechodniów osią linią i miotaniem szerokimi fałdami. Ale to nie to co suknia przed kolana z dekoltem do pasa.

Nawet twarze kobiet przybladły bo do spokojnych barw okrycia dostosowały się najświeższe ,maquillages". Nasze kobiety mają wszystkie duże zdolności malarskie. Wiele wybitnych malarzy nie wytrzymuje z nimi konkurencji.

Tylko te panie, które wracają z gór lub z nad morza stanowią kontrast z całością dzięki niezawodnym kremom „Czarodziej" i pudrom „Mulat".

A na wszystkich zgromadzeniach kobiecych (u fryzjerów, manikurzystek, krawcowych, modystek itd.) mówi się już o zimie :jakie okrycia zimowe lansuje Paryż, dlaczego nie ma jeszcze żurnali, jakie będą kapelusze, czy górale wymyślą nowe kapce?...

Smutno...

Strasznie smutno w mieście. Nawet piórka przy kapeluszach smutno wyglądają.

Smutna jestem...

Smutna jak dym z fabrycznego komina.

Mam żal do kobiet. Wypędziły lato, zawołały — jesień — i tęsknią już za zimą.

Och, jak smutno...

Niebo pokryło się nagle chmurami i zaraz zacznie padać deszcz.

Żeby panie mogły włożyć nowe modele pelerynek.

Och, jak smutno...

Zo-ła.

Na firmamencie gwiazd filmowych

KONFLIKT

W Łodzi, w jednym z kin wyświetla się w bieżącym sezonie film francuskiej produkcji pt. „Konflikt". Scenariusz tego filmu, osnuty na tle słynnej powieści Vicky Baum „Siostry Klech", przeprowadza analizę psychiki kobiecej, dotkniętej kompleksem macierzyństwa. Historia oryginalna, lecz nie pozbawiona realizmu życiowego, wprowadza nas w świat subtelnie zarysowanej tragedii dwóch sióstr, z których jedna, młodziutka 20-letnia dziewczyna, uwiedziona przez człowieka bez charakteru, zachodzi w ciążę.

KoFnflikt polega na tym, że podczas gdy młodsza siostra przeżywa tragedię z powodu stwierdzenia faktu niedalekiego macierzyństwa, druga myśli o samobóstwie nie mogąc pogodzić się zmyślą o bezpłodności swego organizmu.

W tak napiętej atmosferze młodsza siostra rodzi ślicznego, zdrowego chłopca, którego po wspólnej naradzie z siostrą, postanawia oddać do domu szwagrostwa jako ich własne dziecko. Tajemnica oczywiście zostaje zachowana z całą ostrożnością nawet przed mężem starszej siostry, profesorem archeologii Lafon, który w tym właśnie czasie bawi z wyprawą naukową na Oceanii.

Przez dwa lata życie płynie spokojnym nurtem. W dom starszej siostry, wraz z uśmiechem dziecka, wchodzi szczęście i spokój, młodsza zaś spotyka na swej drodze człowieka, który w sposób prosty i serdeczny ofiarowuje jej swe serce. Za mie siąc ma się odbyć ich ślub. I teraz następuje katastrofa. W sercu młodszej siostry, na widok swego dwuletniego synka budzi się zachamowany sztucznie instynkt macierzyństwa. Postanawia, nie pomna na szczęście swoje i swojej siostry, walczyć o swe dziecko. Chce wyznać prawdę narzeczonemu i szwagrowi nie analizując, nie przewidując następstwa takiego kroku. Ale drogę przecina jej strzał — strzał oddany ręką kochanej i kochającej siostry, oszalałej z bólu i rozpaczy po dwugodzinnym, bezskutecznym przekonywaniu młodej matki a niepoczytalnością jej zamiaru.

Więzienie, szpital a wreszcie śledztwo załamuje obie kobety. By ratować szczęście starszej siostry młodsza wyznaje prawdę, malując w niezwykle plastyczny sposób tragedię młodej dziewczyny, oszukanej przez człowieka bez honoru i ambicji. Ta tragiczna spowiedź wywiera wrażenie nie tylko na narzeczonym, ojcu i szwagrze ale nawet na komplecie urzędników śledczych, prowadzących sprawę. Pani Lafont zostaje zwolniona z więzienia, by po raz drugi w mocnych, przyjacielskich ramionach swego męża rozpocząć nowe życie.

Rolę starszej siostry gra słynna tragiczka francuska Corinne Lücherre, ta sama, którą znamy już z filmu granego u nas w ubiegłym sezonie pt. „Więzienie bez krat".

Film zasługuje na specjalne polecenie, zwłaszcza kobietom, sprowadza bowiem do zagadnienia zawsze dla nas aktualnego, a przynajmniej tak długo, dopóki przerost nauki i cywilizacji nie sprowadzi kiedyś aktu macierzyństwa do zwykłej formułki chemicznej, lub jakiegokolwiek innego sposobu sztucznego zapłodnienia.

H. M.



Prosta odpowiedź: — Gdzie ja miałam głowę, gdy godziłam się wyjść za ciebie zamąż?!

— Na mojej piersi, kochanie!



Dziwny rys charakteru: — Przechodząc koło baru, nie mogę się oprzeć, żeby nie wejść. Wychodząc, nie mogę iść, żeby się nie oprzeć.

Co ugotować

Niedziela: Zupa pomidorowa z kluskami, kartofle, kapusta, cielęcina duszona, kompot z jabełk.

Poniedziałek: Zupa kartoflana z włoską kapustą na zasmażce z masła i śmietaną, kluski łyżką kładzione z sosem pomidorowym.

Wotrek: Czerwony barszczyk zabielany z kartoflami, knedle na śliwkach z masłem i tartą bułeczką.

Środa: Zupa owocowa z grzankami, karotfle, marchewka z groszkiem, jajka sadzone.

Czwartek: Zupa jarzynowa, kartofle, buraczki, sos koperkowy.

Piątek: Zupa waniliowa, leniwe pierożki, kalafior.

Sobota: Zupa kartoflana z pomidorami, kartofle, grzybki duszone ze śmietaną.

KORNISZONY.

Korniszony nasolić mocno w garnku, mieszając je kilkakrotnie, aby wszystkie równo nasoliły się. Po 24 godzinach ogórki wypłókać we własnym sosie, osączyć, ułożyć w garnku kamiennym lub słoju, przekładając małą cebulką, dymką. Zagotować 5% ocet z dodatkiem pieprzu, liści bobkowych, angielskiego ziela. Przestudzonym octem zalać korniszony, przycisnąć talerzykiem i przechowywać w suchym miejscu.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalte poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk, G. Timofiejew, H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Kom. et PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Sł. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-09346

Humor i satyra

PODSTĘPNE ZASTRZYKI

Schowałem się, uważacie, pod biurko, wziąłem z sobą paczkę „Bałtyków" i od czasu do czasu wyglądam—czy już skończyło się.

Z sąsiedniego pokoju dochodzą mnie lekkie pokrzykiwania, stłumione jęki i zgrzytania zębów moich współtowarzyszek i współtowarzyszy pracy. Co chwila słyszę jak tam ktoś wchodzi i znów wychodzi, jak padają pytania o nazwiska i datę urodzenia i śmieję się w kułak, no, bo siedzę sobie spokojnie pod biurkiem, „Bałtyki" palę i umiem nareszcie na pamięć daty urodzenia wszystkich moich starszych koleżanek.

W dniu dzisiejszym odbywa się u nas uroczystość szczepienia zastrzyków przeciwdurowych. Wszyscy pod rząd — od naczelnego począwszy, a na córce woźnego skończywszy — poddają się pokornie temu doniosłemu i państwowotwórczemu zabiegowi, a ich pojękiwania i pokrzykiwania — to dowód ich obywatelskiej postawy.

Ja jeden sabotuję dzisiejsze święto. Sabotażysta, uważacie, jestem... Nie myślcie jednak, że to tchórzostwo lub strach przed strzykawką. Nie!... Ja, uważacie, jestem za stary lis. Mnie ,uważacie, na taki tarny kawał nie łatwo wziąść. Nie dam się!... Choćby siłą brali!...

Bo myślicie, że te szczepionki to naprawdę przeciw durowi brzusznemu? Bajki!... uważacie... Bajki!... Ja na ten temat mógłbym, uważacie, coś nie coś powiedzieć.

Ale właściwie dlaczego nie miałbym mówić?... Czy to nie ma w Polsce wolności słowa?... Jest!... Każdy może pisać co mu ślina na pióro przyniesie i— nic!... Posłuchajcie więc.

Przedwczoraj, uważacie, wrócił mój kuzyn z tamtej strony. Wiecie z której, nieprawda?... Od tego obywatela A! Wrócił, uważacie, tak cichaczem, bo mu po piętach depcą za jakąś tam niewinną historię w jednej z Central i siedzi teraz u mnie. Brodę, uważacie, zapuścił i oryginalną palcówkę nawet kupił u jednego znajomego, no i opowiada mi, co w świecie się dzieje. Oczy uważacie, mi otwiera. Opowiada, jak tam na zachodzie byczo i morowo, jakie honory i awanse czekają na takich jak on i jak to nasza propaganda, uważacie, oszukuje nas, mówiąc, że zdemobilizowani żołnierze mają być zatrudnieni w angielskich kopalniach. To jest, uważacie, ordynarne kłamstwo!... To wcale nie są żadne kopalnie, tylko oni w obawie przed zamachami ze strony wrogich im sił musieli zejść do podziemi, by tam dalej układać plany i projektować bramy triumfalne dla obywatela A.

I właśnie ten mój kuzyn, uważacie, odkrył mi prawdziwe oblicze tych szczepionek przeciwdurowych. I wiecie dlaczego każdy musi poddać się szczepieniu?... Nie wiecie, co?... No, to ja wam, uważacie, powiem. Te zastrzyki — to wstęp do kampanii przedwyborczej. Tak!... Każdy, któremu wstrzykną ten spreparowany specjalnie w tym celu płyn, zacznie myśleć, uważacie, tak — jak tego będą chciały wrogie nam siły i przy wyborach do sejmu, uważacie, będzie głosował tak, jak mu każe Bezpieka. Dlatego stosowane są takie rygory i nawet, uważacie, kartki żywnościowe nie będą dawane tym, którzy nie poddadzą się temu podstępnemu zabiegowi.

Ale ja uważacie nie dam się nabrać na taki kawał. My z kuzynem nie pozwolimy się zglajszachtować i nie pozwolimy, uważacie, by z nas robiono powolne narzędzie nieprzyjaznych nam czynników.

To też kiedy do nas przyszło takich dwóch, którzy mieli aplikować nam ten zdradziecki preparat — wlazłem pod biurko. I teraz siedzę śmieję się z naiwności moich współtowarzyszy i piszę tę historyczną enuncjację.

Ocknijcie się, uważacie, wszyscy!... Nie pozwólcie kłuć swego naskórka! I — nie myjcie owoców przed jedzeniem!...

Szkoda mi tylko jednego: kartek żywnościowych, uważacie... Ale niech tam!...

marek.

Dzieje pewnej miłości

